TEATR AMATORSKI. TOM II.

ZBIÓR KOMEDYJEK DLA CHŁOPCÓW.

Opracowała

M. J.

KRAKÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI D. E. FRIEDLEINA.
WARSZAWA — E. WENDE I SKA
1902.

Krysia Pawłowska

Zbiór komedyjek dla chłopców.

TEATR AMATORSKI. TOM II.

Zbiór komedyjek

dla chłopców.

Opracowała

M. J.

KRAKÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI D. E. FRIEDLEINA
WARSZAWA - E. WENDE I Ska
1902.

Czcionkami Nowej drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (Jagiellońska 10)

pod zarządem L. K. Górskiego.

Krzysiowi Kowerskiemu.

SPIS RZECZY

Przedstawienia amatorskie dla dzieci, mające dla nich tak wielki urok, a wywierające na świeżych, więc tem wrażliwszych umysłach, głębokie wrażenie, są zarówno pouczającymi, jak kształcącymi.

Wspólnie się uczyć, przywdziać kostyum niezwykły, grać wspólnie, to dla dzieci jedna z największych rozrywek — a tem donioślejszych, że uczy ona swobody ruchów i wysłowienia, wyrabia zrozumienie rzeczy.

Na zarzut: jakoby przedstawienia komedyjek uczyły dzieci udawania, odpowiemy, że nauka moralna, jaką — zdaniem naszem — każda komedyjka dla dzieci mieć winna, a podana im na tle zabawy, mimowoli głęboko wyryje się w młodych duszach. Zaś wesołe fraszki chyba tylko bardzo nieszkodliwego udawania, a właściwie jedynie wesołości nauczyć mogą.

Jeżeli po przeczytaniu niniejszych komedyjek, albo po odegraniu tychże, dziatwa chwile przyjemne zachowa w pamięci, a naukę ukrytą, a odgadniętą, w sercu zapisze, cel nasz będzie osiągnięty, życzenie nasze spełnione!

M. J. — C. P.

We wrześniu 1901.

UWAGI.

Obsadzenie ról.

I w amatorskich przedstawieniach dobry zespół jest najlepszą rękojmią powodzenia. Dlategoto i najmniejsze, na pozór najmniej znaczące role, winny leżeć w dobrych rękach i winny być grane starannie. W równej mierze, jak od ról wielkich, od małych ról piękność całości zależy, a umiejętną grą rolę podrzędną na pierwszy plan wysunąć można.

Wadliwem jest, kierowanie się przy obsadzaniu ról jakiemi bądź względami, obawą obrażenia, zniechęcenia i t. d. Roztrzygają jedynie zdolności. Równie wadliwem i śmiesznem jest, losowanie o rolę.

Przedstawienia dziecinne nie powinny być parodyą gry osób dorosłych, a więc powinny odpowiadać wiekowi i zewnętrznym warunkom grających.

Próby.

Najpierw urządzić trzeba próby czytane, celem zrozumienia roli.

Najgłówniejszem zadaniem jest następnie, doskonałe wyuczenie się tejże. Uważać trzeba na dobrą i należycie wycieniowaną mowę.

Potem dopiero zastanawiać się należy nad wydoskonaleniem gry, ruchów itd. i całego zespołu.

Złe czyni wrażenie ciche, bezbarwne recytowanie roli, jest jednakże lepszem od głośnego, krzykliwego, a nie wyraźnego.

Na suflera liczyć nie można, gdyż trudnem jest, powtarzać za podpowiadającym. Amatorzy powinni właściwie grać bez suflera. Kto rolę swoją należycie umie, na suflera się nie ogląda.

Każdy z grających zaczyna zdanie wtedy, kiedy poprzednik swoje skończył. Wystrzegać się należy zawczesnego zaczynania, jako i za długich pauz.

Ruchy powinny być umiarkowane, a wdzięczne.

Akcya — o ile wyraźnie inaczej nie jest zaznaczona — powinna odgrywać się na pierwszym planie.

Kostyumy.

Nie warto poświęcać ani za wiele czasu, ani za wiele pieniędzy — fantazya dopomagać

powinna. Często małemi środkami można wykonać bardzo efektowny kostyum. Przedewszystkiem uważać trzeba, aby kostyumy świeżo wyglądały, i były starannie wykonane. Na szczegóły mało kto uważa. Gdy można mieć kostyumy stylowe, tem lepiej; w każdym razie nie należy się wzajemnie zrażać zbyt wygórowanemi wymaganiami, pomnąc, że największą przyjemnością jest ta, która pociąga za sobą najmniej zachodu i kosztów.

Akcesorya.

Że akcesorya wszelkie już przed rozpoczęciem przedstawienia winny być na swojem miejscu, przypominać nie potrzeba. Przed podniesieniem kurtyny, należy urządzić przegląd tychże. I co do rekwizytów zbyt wielkie wymagania są niewłaściwe.

Dekoracye.

Za czasów Szekspira, gdy „rzecz działa“ się w lesie, pisano na ścianie słowo „las“ i w cieniu drzew tego urojonego lasu przedstawiano arcydzieła wielkiego mistrza.

To dla pociechy, gdy dekoracye przedstawiają trudności nie do zwyciężenia.

Sceny z komedyjek tegoczesnych najmniej

dają trudności. Odpowiednia ilość stolików, krzeseł, odpowiednie przybranie sceny, kwiaty — ot i wszystko.

Ponieważ wszelkie zmiany wykonane być powinny szybko, nie trzeba wnosić na scenę zbyt ciężkich przedmiotów.

Komnata w pałacu Kalifa wymaga otomany, niskich taburetów, dywanów, stołów, nakrytych dywanami, kwiatów. Portyery. Na ścianach zbroje, zakrzywione pałasze itp.

Międzyakta nie powinny być nużące swą długością. Gdy po długiej pauzie zasłona się podniesie, ładna dekoracya tłomaczy wprawdzie widzom długość pauzy, ale nie wynagradza ich dostatecznie. Wogóle szkodzą zbyt długie przerwy, albowiem osłabiają wrażenie.

O ile możności w międzyaktach powinna być muzyka, gra na fortepianie, lub śpiew chóralny.

Za karę.

Komedyjka w jednej odsłonie.

OSOBY:

Julek, 11 lat.
Maryanek, jego braciszek, 10 lat.

Rzecz dzieje się na wsi.

ZA KARĘ.

(Pokój. W głębi okno. Na środku sceny stół, na nim dwa kawałki chleba, książki, kałamarz, papier, pióra itd.)

SCENA JEDYNA.

JULEK — MARYANEK.

Przy podniesieniu kurtyny siedzą na krzesłach w głębi sceny, jeden dość oddalony od drugiego. Maryanek ociera oczy chusteczką. Julek trzyma ręce w kieszeniach. — Milczenie.

MARYANEK *(głośno wzdycha).*

To wszystko jedno... ale gdybyśmy byli pracowali, wujaszek niebyłby nas zamknął... To twoja wina... Od trzech dni nie chciałeś się uczyć.

JULEK *(wstaje).*

A ja ci powiadam! postawię na swojem!... Ja chcę być heroicznym!...

MARYANEK.

Heroicznym?... Ja nie wiem, co to jest... Ale wiem, żebym sto razy wolał bawić się, aniżeli siedzieć tu... To strasznie nudno, być zamkniętym za karę!...

JULEK.

Przyznać trzeba, że wujaszek jest bardzo twardy dla nas... zwłaszcza dla mnie... Zamknąć mnie w tym obrzydliwym pokoju... w moim wieku... Ujdzie jeszcze tobie... tyś dzieciak!... Ale ja!... ja mam jedenaście lat!...

MARYANEK *(urażony)*.

A ja dziesięć!...

JULEK.

Dziewięć i pięć miesięcy!

MARYANEK.

No... te głupie siedm miesięcy!...

JULEK.

To wielka różnica!... Od dziesiątego roku każdy mężczyzna jest dorosły!... *(Tragicznym tonem)*. Ale ja się zemszczę!...

MARYANEK *(wzdryga ramionami)*.

Ciekawym, co zrobisz?!...

JULEK.

Najpierw: jak tylko wrócimy do domu... po wakacyach, opowiem wszystko papie... A to miał dziki pomysł, posłać nas na wakacye do wujaszka!...

MARYANEK.

Tak... Ale wujaszek naturalnie przy najpierwszej sposobności opowie papie, żeśmy się uczyć nie chcieli... i papa przyzna mu słuszność... W dodatku da nam kolosalną burę...

JULEK *(zaniepokojony)*.

Tak myślisz?...

MARYANEK *(smutnie)*.

A jakże...

JULEK.

E... kto wie?...

MARYANEK.

Już ty mi wierz... Przecież starsi zawsze sobie nawzajem dopomagają...

JULEK.

A to prawda... Ale też codzień to samo!... Co rano każe nam wujaszek pracować całe dwie godziny... Czy ty myślisz, że to mnie bawić może?...

MARYANEK.

Ja wogóle nic nie myślę...

JULEK.

Głupiś!... To straszne nadużycie, takie ciągłe kucie!... Wakacye, to nie pora do nauki!...

MARYANEK.

To prawda!... Ale, gdy się dobrze uczymy, wujcio pozwala nam, bawić się potem cały dzień... podczas, gdy ciągle zamykać nas będzieza karę, jeżeli tak dalej pójdzie...

JULEK.

Słuchaj-no, Maryanku, czy ty myślisz, że wujcio uczył się — gdy był takim młodym mężczyzną jak ja?...

MARYANEK.

Alboż ja wiem!... Wiem tylko, że guwernantka Cesi, Miss Albion — wiesz ta, co była w zeszłym roku...

JULEK.

Ta, co miała takie długie nogi i zęby, jak...

MARYANEK.

I zęby jak klawisze — Miss Albion mówiła, że wujcio jest sławnym człowiekiem...

JULEK *(z mądrą miną).*

Et!... taki on tam sławny!... Nie wiem wreszcie, ale mnie się zdaje, że mu się ta cała nauka nie na wiele co zdała... On jest przecież tylko posłem...

MARYANEK.

A na co to taki poseł?...

JULEK.

W każdym razie nie na wiele co!... Poczekajno, ja ci wyłomaczę, co oni robią... Kiedyś poszedłem z papą w to miejsce, gdzie oni pracują. Nawet nie chcieli mnie wpuścić, pod pozorem, że jestem za młody. Nazywają to — izbą!... To nawet nie szykowna nazwa!... Wyobraź sobie wielką salę, z ławkami i stołami — zupełnie tak jak w szkole... Posłowie siedzą wszyscy w tej szkole i jeden po drugim przychodzi wyrecytować lekcyę, której się nauczyli — jakiemuś łysemu panu w okularach...

MARYANEK.

To pewno ich profesor?...

JULEK.

A jakże!... On ich dogląda z wysokości swej estrady... nawet, gdy zanadto chałasują, dzwoni na nich, aby się uciszyli...

MARYANEK.

A!... a czy ich zamykają za karę, jeżeli zanadto dokazują?...

JULEK.

Tego nie wiem... Ale należało-by się, bo straszne hece wyprawiają... A potem... uważasz?... piją tylko wodę z cukrem...

MARYANEK.

Jak małe dzieci!...

JULEK.

Jak małe dzieci!... No — przyznaj... jakie to głupie!...

MARYANEK.

A czem ty będziesz — jak będzież duży?...

JULEK (*oburzony*).

Jak będę duży!... Ależ ja jestem duży — na mój wiek. Chcesz powiedzieć, jak będę jeszcze starszym...

MARYANEK.

Tak!...

JULEK.

Jeszcze nie wiem na pewno... Kiedy byłem młody..! chciałem być właścicielem cukierni... albo właścicielem składu zabawek... ale teraz rozmyśliłem się... Zapewne zostanę ministrem...

MARYANEK.

Tu... w Krakowie?...

JULEK.

Głupiś!... w Krakowie ministrów nie ma... Są tylko po wielkich miastach!... Powiadam ci, to śliczna rzecz, być ministrem!... Wyobraź sobie, ten którego widziałem, miał wspaniałe ubranie, złotem wyszywane... i kapelusz ze złotem.

MARYANEK (*z podziwem*).

To będziesz wyglądał omal jak portyer z Grand Hotelu...

JULEK.

Ocho!.,. Wiele lepiej... A potem będę miał mnóstwo orderów... Porozwieszam wszystkie na piersiach, zobaczysz, to będzie wspaniale wyglądać!... I będą do mnie mówić „Wasza Excellencyo!“... (*Prostując się*). „Wasza Excellencya raczy przyjąć?“ „„Cóż to za śmiałek śmie mi przeszkadzać?““ „To ambasador turecki — i cesarz japoński upraszają o posłuchanie Waszą Excellencyę!“ „„A dobrze!... to co innego!... Niechaj poczekają!... Jego Excellencya jest bardzo zajęta... Pali!““ (*Siada na krześle przy stole, bokiem do widzów*).

MARYANEK (*wstając*).

A ja będę Sienkiewiczem!... Kupię sobie dużo papieru — i napiszę „Pana Wołodyjowskiego“, „Krzyżaków“...

JULEK (*śmiejąc się*):

Jaki mi mądry!... Przecież to już napisane...

MARYANEK.

To nic nie szkodzi, napiszę inaczej... to nie trudno, zawsze jedno i to samo... Pana Wołodyjowskiego nie wysadzę w powietrze... Danusi nie dam umrzeć — tylko ją wydam za Zbyszka — a z Jagienką ożenię się sam...

JULEK.

Głupiś!... Przecież takiej Jagienki nie ma...

MARYANEK.

Coby nie miała być?.. Ale, czy ty myślisz, że to trudno, tak pisać?...

JULEK.

Eh! chyba nie... Przecież Sienkiewicz tak dużo pisze!... Żeby było trudno, toby nie podołał... A w gazecie czytałem, że gdy chodził do szkoły, to miał same złe numera...

MARYANEK (*uradowany*).

Ot... widzisz... tak jak ja!... Ja też myślę, że to nie trudno. Potrzeba papieru i pióra... nawet małe wydatki...

JULEK.

A myśli?

MARYANEK.

Eh... co tam myśli!... Myśli przychodzą same!..

JULEK (*przekonany*).

Prawda! No to jazda!...

MARYANEK.

Ale wiesz co Julku... kto wie, taki minister to może nie miał samych złych numerów... Możebyśmy się uczyli... bo jak pójdzie tak dalej, jak od trzech dni... Julku, uczmy się!... i napiszmy już raz to zadanie. Wiesz przecież, wujcio powiedział, że nie wypuści nas, zanim zadania nie skończymy!

JULEK.

Nie!.... Ja chcę być heroicznym!... Pozatem wujcio był się powinien mnie poradzić, zanim mnie tu wsadził!... Jestem strasznie zły!...

MARYANEK (*siada przy stole, naprzeciw Julka*).

Ale jeżeli zadań nie pokończymy, będziemy tu wiecznie siedzieć!...

JULEK.

Powtarzasz ciągle jedno i to samo!... Tem ci gorzej!... będziemy bohaterami! młodymi męczenni-

kami!... wiesz — jak ten pan, o którym nam mama czytała...

MARYANEK.

Który trzydzieści pięć lat siedział w więzieniu! Ten już chyba nigdy zadania nie umiał!... *(Żałosnym tonem)*. Julku, ja nie chcę tu siedzieć trzydzieści pięć lat... to za długo!... Umrę pierwej... *(Wyciąga chusteczkę z kieszeni i ociera łzy)*.

JULEK.

(przysuwa się z krzesłem do Maryanka i obejmuje go za szyję).

Maryanku! braciszku!... Nie płacz! Proszę cię!

MARYANEK *(chowa chustkę do kieszeni)*.

Ja nie płaczę!...

JULEK.

Widzisz!... bądź heroicznym! Naśladuj mnie!... A wreszcie... jeżeli już koniecznie chcesz, napiszemy to nieznośne zadanie... Nie chcę cię martwić... Ale najpierw zjemy podwieczorek...

MARYANEK.

Dziękuję ci, braciszku... Nic mi się jeść nie chce... jestem zanadto smutny... Wreszcie mamy tylko suchy chleb!...

JULEK.

Jednak z głodu pomrzeć nie możemy!... Patrz!... *(wskazując na chleb)* ten chleb wcale ładnie wygląda... A mnie już żołądek z głodu boli... *(wstaje, bierze chleb ze stołu, i podaje go bratu)*. No, jedzże mały!...

MARYANEK *(wzdycha)*.

Nie przełknę!...

JULEK.

Gadanie!... Sprobuj-no!... *(łamie kawałek chleba i podaje mu do ust. Maryanek je powoli. Milczenie).*

MARYANEK.

A potem... ty wcale nie wiesz, Julku, o czem ja myślę!... Najgorsze by było... najgorsze by było, siedzieć tu całą noc!...

JULEK *(siada).*

Tam do licha!... O tem nie myślałem!... Ale to nie podobno!... Wypuszczą nas przedtem... A wreszcie uspokój się, braciszku... jest nas przecież dwóch... Jeżeli nas napadną *(z fantazyą)* będziemy się bronić!... Gdybym tylko miał moją szablę!...

MARYANEK *(zaniepokojony).*

Ty myślisz... że mógłby nas kto napaść?

JULEK.

Piii!... uważasz... w nocy... to zawsze niebezpiecznie!... lepiej być uzbrojonym...

MARYANEK *(przerażony).*

Boże drogi!... Spędzić tu noc!... toby było coś okropnego!... Pamiętasz... z historyi angielskiej... dzieci króla Edwarda?!

JULEK.

Pamiętam!... pamiętam!... To okropne!... Stanowczo — to fatalna historya, być zamkniętym za karę!... Zaczynam przychodzić do przekonania, że bylibyśmy lepiej zrobili, ucząc się!... *(Maryanek znowu wyciąga chusteczkę z kieszeni i łzy ociera, Julek siedzi z spuszczoną głową — chwila milczenia).* Słuchaj-no, Maryanku... a gdybyśmy tak spróbowali uciec... jak ten pan...

MARYANEK *(żałosnym tonem).*

Co trzydzieści pięć lat siedział?... Ale jak? Drzwi zamknięte wielkim kluczem.

JULEK *(zrywa się).*

Poczekaj!... Mam myśl... Doskonale!... Umkniemy oknem!... *(Maryanek wstaje).* Przeniesiemy stół pod okno — postawimy na nim krzesło... Przecież dosięgniemy...

MARYANEK.

Tak!... Ale z drugiej strony!... Ja nie zeskoczę... za wysoko...

JULEK *(posuwając stół).*

Et... to bagatela... Gdybym się mógł ztąd wydostać... Przyniosę drabinę i oswobodzę cię...

MARYANEK *(klaszcząc w ręce).*

Doskonały, pomysł!... Poczekaj, pomogę ci *(przenoszą stół pod okno — stawiają na nim krzesło — Julek wchodzi na nie i wygląda oknem).* Tylko uważaj, żebyś nie spadł! *(stoi przy stole i trzyma krzesło za nogę).* No co?... Bardzo wysoko?..

JULEK *(smutnym głosem).*

Nigdy nie zeskoczę!... Zanadto niebezpiecznie!... Ach... ty nawet nie wiesz... Tam Cesia i Marynia bawią się w cersa... Jak się śmieją!... szczęśliwe!..

MARYANEK *(wzdycha).*

Szczęśliwe!... Pewno!... Chciałbym być na ich miejscu!...

JULEK *(ciągle patrząc oknem).*

Czekaj-no, tam wujaszek spaceruje z jakimś państwem... ah... idą w tę stronę!... Teraz już nie widzę, są za drzewami... teraz znowu wyszli. Wu-

jaszek trzyma wielki klucz w ręku... Oby to był klucz do naszego więzienia!... Może nas wypuści! Ale... mnie się zdaje!... (*Radośnie*). Maryanku!... to oni!... Papa i Mama!.. Musieli przyjechać podczas, gdyśmy tu siedzieli!...

MARYANEK (*klaszcząc w ręce*).

Papa i Mama — Julku, złaź z krzesła, żeby cię nie zobaczyli!...

JULEK (*schodząc*).

Kochana Mamusia i Papuś!... Jak ja się cieszę.. Niewidzieliśmy ich całe dwa tygodnie!...

MARYANEK.

Julku, co to za szczęście... (*niespokojnie*) ale wiesz ty... może ich to nie uszczęśliwi, że my tu siedzimy?... Może się zmartwią?!

JULEK (*zaniepokojony*).

Myślisz?

MARYANEK.

Pewno!... A myśmy jeszcze nic nie napisali!... Posłuchaj mnie... ustawmy wszystko na swojem miejscu — i weźmy się do pracy!...

JULEK.

Masz słuszność, braciszku!... (*ściskają się*). Wreszcie Papa i Mama są tak dobrzy, że nam najpewniej przebaczą!...

(*Gorączkowo porządkują wszystko*).

JULEK (*ciągnąc stół*).

No... ja już drugi raz nie zacznę!...

MARYANEK.

Ani ja!... To wstyd, że rodzice nas tu zastaną!.. (*Siadają przy stole jeden naprzeciw drugiego*).

JULEK *(szuka)*.

Gdzież moja gramatyka?...

MARYANEK.

A mój zeszyt polski?... *(pisze, powtarzając głośno)*. Ja będę pilny, ty będziesz pilny, on będzie..

JULEK *(pisząc)*.

Taka kara... to ofiara!... Czemuż oni nie przychodzą...

MARYANEK.

Spiesz się, stary gaduło! Potem gadać będziesz!... Byłem pilny... byłeś pilny... był pilny...

(Chałas za kulisami, słychać klucz w zamku — drzwi się otwierają).

MARYANEK *(zrywa się)*.

Nie wytrzymam!... *(Biegnie do drzwi)*.

JULEK *(biegnie za nim — do publiczności)*.

Wszystko jedno!... Byłem heroiczny!...

ZASŁONA.

Kostyumy.

Julek i *Maryanek* zwykłe ubrania spacerowe, albo mundurki.

Akcesorya.

Dwa kawałki chleba — książki — atrament — pióra.

U w a g i.

W danym razie dla ułatwienia okno może być umieszczone w ramach drzwi. — Grają — o ile nie jest wskazane inaczej — na pierwszym planie.
Maryanek musi być wzrostem niższy.

Kruk i Lis.

Komedyjka w jednej odsłonie.

OSOBY:

Krzyś, 12 lat.
Grześ, mały wieśniaczek, 12 lat.

Rzecz dzieje się na wsi.

KRUK I LIS.

(Pokój. W środku stół. W głębi drzwi. Przy podniesieniu kurtyny scena pusta... po chwili drzwi się otwierają, wchodzi Krzyś z książką w ręku i czyta:)

SCENA PIERWSZA.

KRZYŚ *(czyta głośno).*

„Cóż to za oczy!..
Ich blask aż mroczy!...
Czyż można dostać
Takową postać?
A pióra jakie?
Śklniące, jednakie.
A jeśli nie jestem w błędzie,
Pewnie i głos śliczny będzie!“...
Więc kruk w kantaty; — skoro dziób rozdziawił,
Ser wypadł, lis go porwał, i kruka zostawił!...
Lecz dodał jeszcze: „„Wiedz, mój piękny panie —
Drogo płaci pochlebstwo, ten, co słucha na nie!““..
Poprzysiągł, choć zapóźno, kruk zakłopotany,
Że nigdy więcej nie będzie schwytany!...

(Przestaje czytać. Śmiejąc się). A to głupi kruk! Czyż nie widział, że lis drwi sobie z niego?! Upuścił ser!... Dureń!... *(Zamyka książkę i rzuca ją na stół).* No... a cóż teraz?... Mama powiedziała: masz

godzinę rekreacyi, baw się!“... Dobrze!... bawmy się!.. Ale tak w pojedynkę, nie wielka zabawa... Szkoda, że Staś i Gucio dziś nie przyjdą... z nimi można się wspaniale zabawić. Wymyślają zawsze jakieś nadzwyczajne gry... *(spostrzega duże pudełko, stojące na stole).* A!... moje zabawki!... Muszę je jutro chłopcom pokazać *(otwiera pudełko)* Fiu!... Jakie ładne!... sznur do skakania... piłki... wartałka... kręgle... To dopiero będą podziwiać!... Ach, czemu oni dopiero jutro przyjdą *(układa zabawki... chwila milczenia... półgłosem, ale wyraźnie)*:

„Więc kruk w kantaty, skoro pysk rozdziawił,
Ser wypadł, lis go porwał, a kruka zostawił!“...

(Śmieje się). Ot... dureń!...
(Drzwi w głębi się otwierają, wchodzi Grześ).

SCENA DRUGA.

KRZYŚ. — GRZEŚ.

GRZEŚ.

Dzień dobry, paniczu!...

KRZYŚ *(odwraca się)*,

Grześ!... Zkąd-że idziesz?...

GRZEŚ.

A z domu, paniczu... Ojciec tak powiedzieli: „trzeba zaraz iść do dworu, jarzyny zanieść kucharce... matki nie ma, poszła w pole — to ty zanieś“. Więc zabrałem jarzyny i poszedłem... Byłem w kuchni, ale nie mogłem wejść... zamknięta. Więc sobie powiedziałem, może panicz będzie w swoim pokoju, to paniczowi powiem, że jarzyny

położyłem na ławie przed kuchnią... Ot i wszystko!

KRZYŚ.

Dobrześ zrobił!... W domu w istocie nie ma nikogo... wszyscy wyszli... sam jestem...

GRZEŚ (*odwraca się, by odejść*).

To już mogę iść...

KRZYŚ (*przystępując do niego*).

Poczekaj!... Czy ci tak spieszno?...

GRZEŚ.

A pewno!... Ojciec nie żartuje... Siła zajęcia w domu... Trzeba siano przewrócić, krowy pognać na pastwisko... kurnik wymieść...

KRZYŚ (*zdziwiony*).

I to wszystko ty robisz?!...

GRZEŚ.

A któż-by?

KRZYŚ.

A kiedy się bawisz?...

GRZEŚ.

Kiedy się bawię?... W niedzielę... po nieszporach. Bawię się w sadzie... albo z synem organisty w kręgle.

KRZYŚ.

To ty umiesz bawić się w kręgle?...

GRZEŚ.

I jak jeszcze!... Czasem dwoma kulami to wszystkie kręgle położę!...

KRZYŚ.

Wiesz co, Grzesiu?... Zostań!... Będziemy się bawić w kręgle...

GRZEŚ.

Dziękuję, paniczu... ale nie mogę... ojciec by się gniewał... Muszę iść...

KRZYŚ (*pokazuje pudełko z zabawkami*).

Zobacz-no!... Tyle zabawek!... Zostań!...

GRZEŚ.

Boże mocny!... Jakie to śliczne!... Czy to wszystko zabawki?...

KRZYŚ.

A jakże!...

GRZEŚ.

Niepodobno!...

KRZYŚ.

Ot — kręgle!... (*pokazuje*).

GRZEŚ (*ogląda*).

Jakie piękne i mocne!...

KRZYŚ.

Prawda?!...

GRZEŚ.

A te kule ze złotemi gwoździkami... jakie śliczne!...

KRZYŚ (*rozpromieniony*).

I to wszystko moje!...

GRZEŚ.

Jaki panicz szczęśliwy!... Wierzę, że panicz lubi się bawić!...

KRZYŚ.

To i ty byś się bawił, mając takie zabawki?...

GRZEŚ.

Od rana do nocy!... (*bierze z pudełka bilboka*). A co to jest?...

KRZYŚ.

Bilbok...

GRZEŚ.

Co to... bijbok?... Jak się tem bawi?...

KRZYŚ (*bierze bilbok i pokazuje*).

Trzeba kulę podrzucić do góry i schwycić w ten sposób...

GRZEŚ.

Jabym się tego chyba nigdy nie nauczył!... *(odbiera bilbok od Krzysia i probuje niezręcznie)*.

KRZYŚ (*śmiejąc się*).

Ha... ha... ha!... Jaki on śmieszny!...

GRZEŚ.

To wiele trudniej, aniżeli nawlec igłę...

KRZYŚ.

Daj!... Pokażę ci!... *(pokazuje)*.

GRZEŚ.

Ach!... jaki panicz zgrabny!...

KRZYŚ (*zadowolony*).

Uważasz?!... Istotnie umiem to... Zresztą to nie trudno!...

GRZEŚ (*składając dłonie*).

Jakbym ja chciał, żeby pan nauczyciel panicza widział!...

KRZYŚ (*z uśmiechem*).

I cóżby pan nauczyciel powiedział?...

GRZEŚ.

Okulary-by na nos nasadził, aby lepiej módz podziwiać zręczność panicza!...

KRZYŚ.

Więc ci się ta zabawka podoba?...

GRZEŚ.

To łapanie!...

KRZYŚ (*śmieje się*).

To łapanie!... Jaki on zabawny!...

GRZEŚ.

Pewno mi się podoba!... Cóż, kiedy ja nie umiałbym się z tem obchodzić!... Nie jestem taki zręczny jak panicz!..

KRZYŚ (*uradowany pochwałą*).

Nauczysz się!... Weź sobie!...

GRZEŚ (*zdumiony*).

Jakto... wziąć sobie?... Ja sobie to mam wziąć? tę śliczną zabawkę?...

KRZYŚ.

Nie inaczej!... Daję ci ją na własność!...

GRZEŚ (*bierze i ogląda*)

Jaki panicz dobry!...

KRZYŚ.

A pokaż panu nauczycielowi!...

GRZEŚ.

Powiem mu, jaki panicz zręczny!... On chociaż umie po łacinie, w niczem paniczowi nie dorówna. Kto wie, może panicz, chociaż taki młodziutki, i łacinę lepiej zna... (*chowa bilbok pod bluzkę*).

KRZYŚ (*z przechwałką*).

Kto wie... być może!...

GRZEŚ.

Ja pewny tego byłem!...

KRZYŚ (*biorąc z pudełka bąka*).

A to?...

GRZEŚ.

To jakieś zwierzątko.

KRZYŚ.

To z ciebie zwierzątko — o długich uszach!... To bąk!...

GRZEŚ.

Bąk?!... Chyba panicz żartuje!... Znam przecież bąka, ale inaczej wygląda... Mały — z żelazem u dołu — i ze sznurkiem... To nie bąk!... Panicz ze mnie żartuje!...

KRZYŚ.

Ale nie żartuję!... Poczekaj!... Zaraz zobaczysz Puszczę go...

GRZEŚ.

Czyż to panicz wszystko umie?...

KRZYŚ (*napuszony*).

Omal!...

GRZEŚ.

Jaki panicz szczęśliwy, że wszystko umie...

KRZYŚ.

Wszyscy nie mogą mieć równych zdolności.

GRZEŚ.

Ma się rozumieć!...

KRZYŚ (*który był nawinął bąka, każe mu kręcić się po stole*).

Widzisz?!...

GRZEŚ (*zachwycony*).

O!... syczy!...

KRZYŚ.

Śpiewa nawet!...

GRZEŚ.

Prawda, śpiewa!... Jak nasz organista w niedzielę!... A jak się błyszczy... Jeszcze raz, paniczu!..

KRZYŚ *(podając mu bąka).*

Puść ty go... to lepiej?...

GRZEŚ.

O, ja nie umiem!... Ja nie jestem taki mądry, jak panicz!...

KRZYŚ *(zaczynając na nowo nawijać).*

Do tego mądrości nie potrzeba... To nie trudno...

GRZEŚ.

Ten, który umie, zawsze tak mówi!... Ale, gdybym komu we wsi opowiedział, że panicz ma takiego świecącego, śpiewającego bąka, powiedzieliby, że kłamię...

KRZYŚ.

Chcesz go we wsi pokazać?...

GRZEŚ.

Jakto?...

KRZYŚ.

Weź go!...

GRZEŚ.

A panicz?...

KRZYŚ *(z lekceważeniem).*

Ja dostanę inny...

GRZEŚ.

To prawda!... Ile to panicz musi mieć zabawek! I zapewne jeszcze sto razy piękniejsze, aniżeli te wszystkie!...

KRZYŚ.

Zapewne!...

GRZEŚ *(biorąc bąka).*

Ja zawsze mówię: panicz Krzyś — jest najszczęśliwszym na świecie... Co prawda, to i zasługuje na to, bo zawsze taki dobry i przyjacielski *(pokazując bąka)* panicz mi go daje — prawda?...

KRZYŚ.

Ależ daję... daję!...

GRZEŚ.

Nie na żarty?... *(chowa bąka do kieszeni).* Panicz jest jednak bardzo dobry!... *(Zagląda do pudełka i przewraca w niem).* Cóż tam jeszcze więcej jest?...

KRZYŚ.

Inne zabawki!...

GRZEŚ *(krzywiąc się).*

O... te już nie są takie ładne!...

KRZYŚ.

Jakto?... a ten sznur?...

GRZEŚ.

Nie dość mocny...

KRZYŚ.

A te kręgle, i kule, które przed chwilą tak podziwiałeś?...

GRZEŚ.

Kręgle i kule mam w domu... dostałem od pana nauczyciela... tych mi nie potrzeba...

KRZYŚ *(nieco zdziwiony).*

Aaa!... Chcesz — pogramy w kręgle...

GRZEŚ.

Eh nie!... nie mam czasu!... Ojciec pewno już się gniewają...

KRZYŚ.

Powiem, żeś się ze mną bawił...

GRZEŚ.

Nie uwierzyliby!... I potem... za prędkoby się skończyło...

KRZYŚ.

Jakto?...

GRZEŚ.

A tak!... Panicz pewno nie dobrze kule rzuca...

KRZYŚ.

Tak myślisz?...

GRZEŚ.

To widać?... Przed chwilą z tym bijbokiem — to panicz nawet tej kulki złapać nie umiał...

KRZYŚ.

Schwyciłem ją przecież raz...

GRZEŚ.

Tak!... ale z wielką biedą!... Panicz zobaczy, jak ja się nauczę!...

KRZYŚ.

A więc nie chcesz zostać?...

GRZEŚ.

Nie chcę... Prostą drogą wracam do domu...

KRZYŚ.

Bylibyśmy się tak dobrze bawili!...

GRZEŚ.

Trudno!... Dziękuję paniczowi!... Wolę iść, pokazać chłopcom moje zabawki... To mi będą zazdrościć!...

KRZYŚ *(starając się, powstrzymać go).*

Ale Grzesiu, zastanówże się...

GRZEŚ.

Nie ma nad czem!... Do widzenia, paniczu... A jak panicz będzie miał nowe zabawki, to mi je panicz pokaże?... Prawda? *(Idzie ku drzwiom).* A niech panicz nie zapomni, powiedzieć swej mamie... *(wychodzi).*

SCENA TRZECIA.

KRZYŚ bez GRZESIA.

KRZYŚ

(sam — patrzy za odchodzącym — potem zasmucony wraca do pudełka z zabawkami).

A jak będę mieć nowe zabawki, to mam mu pokazać!... Zabiera mi najładniejsze... A przecież nie mogłem mu ich odebrać... I oto pudełko moje już nie takie pełne... A tak się na to cieszyłem, że je jutro Guciowi i Stasiowi pokażę!... Ale co mi też do głowy strzeliło, że mu to wszystko dałem?!... Teraz mi żal!... *(Bierze machinalnie książkę, którą był rzucił na stół — i otwiera ją).* Bije druga... Godzina mojej lekcyi... Trzęba powtórzyć bajkę.

(Recytuje).

„Więc kruk w kantaty... Skoro dziób rozdziawił,
Ser wypadł, lis go porwał — i kruka zostawił —
Lecz dodał jeszcze: „„Wiedz, mój piękny panie —
Płaci drogo pochlebstwo, ten, co słucha na nie!“ “..

Poprzysiągł, choć zapóźno kruk zakłopotany,
Że nigdy więcej nie będzie schwytany!...

(przerywa, nagłą myślą tknięty).

„Drogo płaci pochlebstwo, ten, co słucha na nie!“...

(Do publiczności).

Mnie się zdaje, że mi się tak udało, jak krukowi!... On dał ser — ja moje zabawki!... Ale... już ich nie żałuję... Mam piękną nauczkę...

(Powtarza koniec bajki).

„Poprzysiągł, choć zapóźno, kruk zakłopotany,
Że nigdy więcej nie będzie schwytany!“...

ZASŁONA.

Kostyumy.

Krzyś, zwykłe ubranie spacerowe, lub mundurek.

Grześ, ubranie wiejskie fantazyjne, strój krakowski, albo góralski.

Akcesorya.

Wielkie pudełko z zabawkami, w niem mianowicie: piłki, kręgle, bilbok, wartałka, sznur do skakania.

Uwagi.

Grają na pierwszym planie, stosując się do uwag w tekscie. — Z początku *Grześ* jest bardzo pokorny i przymilający się. Od słów „A, te już nie są ładne“ — staje się coraz więcej hardy i bezwzględny.

Spisek.

Komedya w jednej odsłonie.

OSOBY:

Pan Recki, lat 40.
Henio, jego syn, lat 12.
Profesor, lat 60.
Jasiek, służący, lat 13.

Grający rolę ojca i profesora muszą być ucharakteryzowani.

Rzecz dzieje się w mieście, za naszych czasów.

SPISEK.

(Scena przedstawia salon. Dwoje drzwi. Stół, na nim książki i przybory do pisania. — Dwa krzesła przy stole, jedno na przeciw drugiego.

SCENA PIERWSZA.

HENIO. — JASIEK.

(Przy podniesieniu zasłony, Jasiek zajęty porządkowaniem pokoju. Henio stoi przy stole, trzymając w ręku kilka książek).

HENIO.

(po przeczytaniu tytułu każdej książki, rzuca ją na stół).

Historya powszechna... Historya cywilizacyi... Gramatyka łacińska... Gramatyka języka polskiego... Matematyka... Arytmetyka... Nauki przyrodnicze... Zasady hygieny... Logika... *(rzuca ostatnią książkę).* Uf!... Ile to nauki!... Ile mądrości!... Ile zasad... Ile logiki!... I pomyśleć, że będzie się trzeba uczyć tego wszystkiego... z podpartą głową!... miłe widoki!... Już teraz gorąco mi się robi, gdy o tem myślę...

JASIEK.

Ej!... Panicz będzie bardzo szczęśliwy, ucząc się tego wszystkiego!... Gdybych tak ja był mógł dłużej chodzić do szkoły, to bych...

HENIO *(przerywając).*

Byłbyś już co najmniej doktorem filozofii! Co?

JASIEK *(śmiejąc się).*

Nie ma obawy!... Tylko zamiast froterować posadzki — czyścić buty, ścierać pyły... byłbych po kilku latach — i po zdaniu egzaminów przyjął miejsce w jakim domu — byłbych uczył takich chłopców, jak panicz — i siadałbych do stołu z państwem!... Ot co!...

HENIO.

Wysoko celujesz!...

JASIEK.

Może nie za wysoko... Przecież pan nauczyciel mówił moim rodzicom, że najpewniej by się tak było skończyło... Na sumienie!... Dał mi nawet prześliczną książkę, ze złoconemi brzegami... gdym wychodził ze szkoły...

HENIO.

Ho!... ho!... Więc ty umiesz czytać, pisać, rachować?...

JASIEK.

Ojoj!.. *(mówi tonem monotonnego recytowania).* Co to jest słowo?... Słowem, czyli czasownikiem nazywamy taką część mowy, która wyraża czynność jakiej osoby lub rzeczy... Tak na przykład w zdaniach: „wiatr wieje — strzelec zabił zająca“... Co to jest zaimek? Zaimkami nazywamy wyrazy, których się w ogólności używa...

HENIO *(przerywa).*

Dosyć!... dosyć... Wierzę ci na słowo!... Ale wiesz co *(uderza się w czoło)* mam myśl!... Wspaniała historya!... Jaśku kochany!... Posłuchaj!. Nie wiem zkąd papa wytrzasnął dla mnie jakiegoś

profesora, którego w życiu nie widziałem. Dziś mam mieć pierwszą lekcyę... Jaśku złoty... weź ty tę lekcyę za mnie... Słowo ci daję, że dziś nie mam czasu... właśnie o trzeciej mam iść z Bolciem i Władziem próbować nowy rower... No, gadaj, zastąpisz mnie?...

JASIEK.

Olaboga!... Czy paniczowi źle w głowie!... A coby pan na to powiedział!...

HENIO.

Tem sobie głowy nie zawracaj... Wytłómaczę mu wszystko... Rozumiesz chyba, że rower próbować muszę... dałem słowo honoru, że przyjdę... a honor przedewszystkiem!... A potem... profesor straciłby tę lekcyę... i to jeszcze pierwszą... Gotówby zrobić awanturę...

JASIEK *(wahając się)*.

No tak... Ale jak ja za panicza tę lekcyę wezmę, to panicz nie wiele się nauczy... A jak pan zmiarkuje... to gotów marynarkę na mnie wytrzepać...

HENIO.

Przecież ci powiadam: nikt nic zmiarkować nie może, bo ten profesor mnie nigdy w życiu nie widział, a papa się nie dowie... możesz nawet włożyć mój mundurek, którym nosił, gdy do gimnazyum chodziłem — wolałem jeszcze to, jak tych nudnych profesorów... A... a gdyby profesor zauważył twoją... twoją wymowę — to powiesz mu... *(namyśla się)* to powiesz mu, żeś się przez dziesięć lat chował na wsi... u dziadka... albo gdziekolwiek bądź... Zresztą... on pytać cię nie będzie... Cała historya prosta jak obręcz... No co, Jaśku? Zgoda?

JASIEK.

Wcale nie zgoda...

HENIO.

Teraz już wiem, o co ci chodzi... Wcale nie jesteś taki mądry, jak opowiadałeś... i boisz się, że się wyda, że nawet nie wiesz, ile to jest: dwa razy dwa...

JASIEK *(urażony)*.

Cztery!... Ja nie mam wiedzieć!... *(Mówi jednym tchem)*. Sześć razy sześć: trzydzieści sześć; sześć razy siedem: czterdzieści dwa; sześć razy ośm: czterdzieści ośm; sześć razy dziewięć: pięćdziesiąt cztery: sześć razy dziesięć: sześćdziesiąt! siedem razy siedem: czterdzieści dziewięć...

HENIO *(zatykając sobie uszy)*.

Dosyć, dosyć! Czysty młynek!... Gotóweś mego profesora w podziw wprawić!... Słuchaj, Jasiek... nie psuj mi tej przyjemności! Wogóle... to nawet może być dobrze i dla ciebie. Gdy profesor się przekona, jakie masz zdolności — gotów się zająć twem wykształceniem — ci profesorowie, zwłaszcza starzy, mają czasem najdziksze pomysły... Gotów cię uczyć — przygotować do egzaminów... Gotóweś umrzeć profesorem...

JASIEK.

Oj, paniczu!... toby była frajda!...

HENIO.

Słowo daję!... Chodź — przebiorę cię... tylko prędko!...

(Wychodzą).

SCENA DRUGA.

PAN RECKI. — PROFESOR.

(Wchodzą drugiemi drzwiami).

PAN RECKI.

Proszę pana!... Tutaj lekcye odbywać się będą, postaram się, aby nikt nie przeszkadzał...

PROFESOR *(kłaniając się).*

Doskonale!... panie łaskawy... Doskonale!... Spokój, że tak rzekę — przedewszystkiem... Nic uwagi ucznia odciągać nie powinno...

(Przystępują do stołu).

PAN RECKI.

Tutaj są książki, które pan wskazał. A teraz polecam panu chłopca mego. Dobry chłopak... ale zazwyczaj bardzo nieśmiały... i bardzo wrażliwy... Nie znosi żadnych uwag... to jest... zanadto je bierze do serca...

PROFESOR *(kłaniając się).*

Doskonale, panie łaskawy... Doskonale!... Proszę wierzyć, że zastosuję najwyższą, że tak rzekę... łagodność... M a x i m a d e b e t u r p u e r o....

PAN RECKI *(przerywając).*

Dziękuję panu!... Dziękuję... Dobre słowa pana uspakajają mnie... Tylko niech pan nie myśli, że posądzałem pana o inne zasady — i o inne usposobienie. Jestem dość fizyonomistą... Zresztą łagodna twarz pana... oczy dobrotliwie spoglądające z poza okular, budzą we mnie największe zaufanie..

PROFESOR.

Wierzaj pan, że to zaufanie jest, że tak rzekę, dla mnie wielkim zaszczytem...

PAN RECKI.

Jednakże zna pan zapewne przysłowie wschodnie, które mówi: „Kogo wąż ukąsił, ten się boi sznurka“... A w mej młodości często bywałem kąsany...

PROFESOR *(zdumiony)*.

Że... że tak rzekę, kąsany?...

PAN RECKI.

Kąsany!... To jest traktowany w sposób jak najokrutniejszy przez żółciowego nauczyciela, który, aby mnie ukarać za najniewinniejsze błazeństwa, wymyślał... no, jakby to powiedzieć... wymyślał lekkie tortury...

PROFESOR.

Czyż być może?!

PAN RECKI.

Ileż godzin przeklęczałem na grochu, który w tym celu sam przynosić musiałem ze strychu!... Ile razy bił mnie po paznogciach, ot tak *(czyni ruch odpowiedni)*. Jeszcze teraz dreszcze mnie przechodzą, gdy o tem myślę...

PROFESOR.

Ale... że tak rzekę... to niegodziwiec niesumienny!... *(Kieruje się ku drzwiom)*. Gdzież on mieszka? Pójdę, wyrazić mu moje... że tak rzekę... najwyższe oburzenie...

PAN RECKI *(z uśmiechem)*.

Daremnie by się profesor trudził... Nie istnieje już ten słodki pan Goryczkiewicz. Nieba ulitowały

się nad jego uczniami, i przedwcześnie zawezwały go do swej chwały... *(Spogląda na zegarek).* Hola!.. już wpół do czwartej... Profesor wybaczy... ale muszę wyjść na chwilę. Pociągiem o trzeciej minut dziesięć — przejeżdża jeden z mych kolegów szkolnych, którego nie widziałem od pięćdziesięciu dwóch lat...

PROFESOR *(z najwyższem zdumieniem).*

Panie łaskawy... Tóż to chyba, że tak rzekę... niemożliwe... od pięćdziesięciu dwóch lat...

PAN RECKI *(śmiejąc się).*

Aa... cóż ja powiedziałem!... Nie widziałem go od dziesięciu lat... To pociąg przychodzi o trzeciej pięćdziesiąt dwie minuty... Do widzenia się z panem!... *(Idzie ku drzwiom, któremi był wszedł).*

PROFESOR *(idąc za nim).*

Do widzenia... Ale... panie łaskawy... nie widzę ucznia mego, a że tak rzekę... obecność jego jest omal nieodzowną...

PAN RECKI.

Słuszna uwaga!... *(Woła za sceną).* Heniu!... Spiesz się!... Pan profesor czeka!...

GŁOS HENIA *(za sceną).*

Już idę, papo!...

PAN RECKI.

A zatem, żegnam pana. Raz jeszcze polecam panu mego chłopca... On taki nieśmiały...

PROFESOR *(odprowadza go aż do drzwi).*

Niech łaskawy pan będzie spokojny... Od... że tak rzekę... od czterdziestu lat hoduję młodzież... znam ją... umiem się z nią, że tak rzekę... obchodzić...

SCENA TRZECIA.

PROFESOR sam, potem **JASIEK.**

PROFESOR.

Ach, ci rodzice... zawsze, że tak rzekę... jednacy! *(Drzwi, któremi byli wyszli Henio i Jasiek, otwierają się — wchodzi Jasiek, kłania się niezgrabnie).*

PROFESOR.

(spogląda z ponad okular badawczo na niego — i zadziwiony kiwa głową).

JASIEK *(onieśmielony, ogląda sobie ręce).*

(Chwila milczenia).

PROFESOR.

A więc ty jesteś moim nowym uczniem!...

JASIEK.

Do usług pana nauczyciela...

PROFESOR.

Hm... hm... Dziwna rzecz!... Że tak rzekę... No, siadajże!... *(Siadają po obu stronach stołu, jeden naprzeciw drugiego).* Gdzie zacząłeś studya twoje, Heniu?...

JASIEK.

W Kobylej Woli pod Rurowem... u pana nauczyciela.

PROFESOR *(zdziwiony).*

Aaa!... Na wsi!... *(Półgłosem)* dla tego to ten... że tak rzekę — pozór niefortunny!... Ojciec twój nic mi o tem nie wspomniał... Co prawda, bardzo się spieszył.

JASIEK.

Ano tak... Gdym miał rok — matka odali mnie do Kobylej Woli, abych miał dobre powietrze... I tam mi pan nauczyciel pokazował...

PROFESOR.

Mówi się, że tak rzekę: pokazywał... Wogóle wyrażać się trzeba składniej: nauczyciel ludowy uczył mnie, nauczyciel ludowy zajął się mojem wychowaniem...

JASIEK.

Nauczyciel ludowy uczył mnie, albo nauczyciel ludowy zajął się mojem wychowaniem...

PROFESOR.

Doskonale... Ale tyś wcale nie taki, że tak rzekę... nie taki nieśmiały... Przedewszystkiem trzeba, byś się oduczył tych wszystkich, że tak rzekę... naleciałości z... z Kobylej Woli... *(Otwiera książkę).* I cóż, kochany Heniu, umiesz z historyi powszechnej?... Jak daleko w niej doszedłeś?... Jaką była ostatnia twoja lekcya?...

JASIEK *(podnosi głowę i patrzy na sufit).*

Z historyi powszechnej... z historyi powszechnej... Acha... *(recytuje monotonnie).* „A gdy królewicz wypadł z okna pałacu swego, królowa skorzystała z czasu, w którym leżał na łożu boleści, by zauzurpować...

PROFESOR *(przerywa mu uśmiechnięty).*

Hola!... Poczekaj!... A jaki to był, że tak rzekę... król?... Jaka królowa...

JASIEK *(uderza się w piersi).*

Na sumienie... gdybych wiedział, powiedziałbych ale nie wiem!...

PROFESOR.

Czyż to są osoby z historyi świętej... czy z historyi starożytnej?...

JASIEK.

Pewnoć z starożytnej.

PROFESOR.

Nie mówi się: pewnoć.... To wyrażenie, że tak rzekę, bardzo... pospolite!... Mówi się: ustęp ten jest wyjęty z historyi starożytnej...

JASIEK.

Ustęp ten jest wyjęty z historyi starożytnej...

PROFESOR.

Tak to rozumiem. Każdy człowiek powinien się starać, wysłowiać się poprawnie, i że tak rzekę... ładnie. Jest to cechą dobrego wychowania i dobrego smaku... *(Półgłosem).* Ależ to ulicznik czystej krwi!... A ojciec taki wytworny!... Niezbadane są, że tak rzekę... tajemnice natury!... *(Głośno).* A zatem w tym roku szkolnym rozpoczniemy historyę nowożytną... Ale, zanim do tego przejdziemy, powiedz mi Heniu, co rozumiesz pod słowem: historya?

JASIEK.

Tam do licha!... Wiem, ale nie umiem powiedzieć!...

PROFESOR.

Po co taki niełady wykrzyknik!... Musisz się tego, że tak rzekę... oduczyć, mój Heniu. Historya, to opowiadanie zajść, odnoszących się do ludzkości całej wogóle, a w szczególności do poszczególnych narodów.

(W czasie, gdy profesor to mówi, słychać kroki i przesuwanie krzeseł w pokoju obok. Jasiek nad-

słuchuje i zrywa się, ale — zastanowiwszy się, siada znowu).

PROFESOR *(zdziwiony patrzy na niego).*

A więc powtórz!...

JASIEK *(z namysłem i wolno).*

Historya, to opowiadanie ludzkości, odnoszącej się do zajść w ogóle, a poszczególnie do narodów w szczególności...

PROFESOR *(zatyka sobie uszy).*

Cicho!... Cicho!...

JASIEK *(poprawia się).*

Historya, to ludzkość narodów...

PROFESOR *(przerywa).*

Heniu!... Namyśl się nad sensem tego, co mówisz... Historya, to opowiadanie zajść... Ale przedewszystkiem, wiesz, co to jest „zajście“, albo „wypadek“.

JASIEK.

A pewnoć, że wiem!... Gdy się paliły stajnie i obory Prosiakiewicza... i gdy krowy, konie i prosięta popaliły się na węgiel, jak ziemniaki... i gdy Prosiakiewicz sam gasząc ogień, zwalił się z drabiny i nogę złamał, to pan nauczyciel mówił, że o takiem wypadku świat nie słyszał...

PROFESOR.

Istotnie to był wypadek, odnoszący się do wioski, w której żyłeś... podczas, gdy historya podaje zajścia i wypadki, odnośne, że tak rzekę... do całej ludzkości, lub tylko jednego narodu.

JASIEK.

Ano — teraz tożem zrozumiał... Historya to opowiadanie zajść...

PROFESOR.

Odnoszących się...

JASIEK.

Do ludzkości... *(Głos za sceną woła: Jaśku!... Jaśku!... Jasiek przerywa i zrywa się)*. Lokaj mnie woła!...

PROFESOR.

A siadaj-że!... Czyż to opuszcza się swego profesora, aby biedz, że tak rzekę... do... do swego lokaja!...

JASIEK.

(zbliża się do profesora i chwytając go za guzik od surduta, mówi).

Ja panu powiem, panie nauczycielu... On mi ma pokazać, jak się czyści rower pana... bo jak pan wróci, a rower będzie nie wyczyszczony, to gotów *(puszcza guzik i czyni ruch bicia)*...

PROFESOR *(wstając)*.

Rower pana... To... że tak rzekę... *(czyni tak samo ruch bicia)*. Zrywa się, gdy wołają „Jaśku". To dla mnie, że tak rzekę... podejrzane... Kto ty jesteś?... Jak ty się, że tak rzekę... nazywasz?... Tyś nie syn pana Reckiego?...

JASIEK

(wyciąga ścierkę z kieszeni od spodni i ociera oczy).

PROFESOR.

Więc?...

JASIEK.

Ja... ja jestem... że tak rzekę... Jasiek!...

PROFESOR.

Ja... Jasiek — czyli raczej...

JASIEK.

Lokajczyk pana Henia...

PROFESOR.

A jakże mi wytłómaczysz ten mundurek — i twoją, że tak rzekę... bytność tutaj?!

JASIEK (*płaczliwym głosem*).

Pan Henio miał iść z panem Bolciem i z panem Władkiem próbować rower pana Bolcia... więc żeby lekcyja nie była stracona...

PROFESOR.

Przysłał ciebie!... Ależ ja to przecież lada chwilę, że tak rzekę... spostrzedz, odgadnąć musiałem!.. A wiesz ty, urwiszu, żeś się ładnie znalazł... i nic innego ci nie pozostanie chyba, jak wrócić do tej twojej, że tak rzekę...

JASIEK (*ciągle płacząc*).

Kobylej Woli, pod Kurowem...

PROFESOR

(*ramiona skrzyżowane na piersiach, chodzi nerwowo po scenie*).

A więc... lokajczyka posyła się na lekcyę — tak jakby go się posłało na strych po jabłka!... Ładna historya!... I ty!... ty, zgodziłeś się na to?... Świat się, że tak rzekę... kończy!....

JASIEK (*ociera oczy ścierką*).

(*Za sceną słychać zbliżający się głos pana Reckiego i głos Henia — drzwi się otwierają*).

SCENA CZWARTA.

CIŻ SAMI. — PAN RECKI. — HENIO. — JASIEK.

PAN RECKI

(prowadząc przed sobą Henia, który idzie ze spuszczoną głową).

Aaa, profesorze!...

PROFESOR.

Aaa, panie łaskawy!...

PAN RECKI.

Wyobraź sobie profesorze, kogo spotykam na plantach!... Mego pana syna, idącego z kolegami, próbować rower!...

PROFESOR.

Wyobraź sobie pan, kto zadrwił sobie ze starego profesora... zbeszczeszczając swoją obecnością, że tak rzekę... przybytek nauki i wiedzy. (*Wskazuje na Jaśka, który stoi, zasłaniając twarz rękawem).*

PAN RECKI.

Niestety!... Wiem wszystko!... *(do Jaśka surowo).* I ty się nie wstydzisz, urwiszu! Ty, którego na prośby twoich rodziców wziąłem do mego domu!... Ty się nie wstydzisz, drwić sobie z nas wszystkich, poddając się błazeńskim i przewrotnym pomysłom tego drugiego urwisza?!

JASIEK.

Ojoj... wstydzę się... pewnoć, że się wstydzę... Ja zaraz wiedziałem, że to się na miodzie nie skończy...

PAN RECKI.

A więc dlaczego to zrobiłeś? Starszy jesteś, powinieneś był mieć więcej rozumu!...

JASIEK.

Ojoj... ja wiem, że wielmożny pan mnie teraz odeśle do ojca i matki... tam do Kobylej Woli... A jak mnie tam znów bić będą... Ojoj!... (*Płacze*).

PAN RECKI.

To ci się słusznie należy, po tem coś zrobił!..

HENIO (*chwyta rękę pana Reckiego i całuje ją*).

Papo!... Papo kochany!... Niech papa Jaśka nie odsyła!... On nie winien!... To wszystko jedynie z mojej winy się stało... Ja go namówiłem... Niech już papa mnie choćby przez cały rok karze.

PAN RECKI (*surowo*).

I to ciebie nie minie!...

JASIEK.

Panicz tak źle nie chciał... Panicz też nie winien... To ja byłbych powinien się oprzeć...

PROFESOR.

(*Bierze Henia za rękę i przyciąga go do siebie — drugą rękę kładzie na głowie Jaśka*).

Panie łaskawy!... Mnie się zdaje, że jest w tych młodych sercach tyle skruchy szczerej, że domaga się ona, że tak rzekę... naszej wspólnej pobłażliwości!... Te dzieciaki nie zdawały sobie sprawy z wielkości winy... A stary profesor łączy się z nimi, by uzyskać dla nich przebaczenie!...

PAN RECKI (*z uśmiechem*).

Kiedy pan za nimi przemawia!...

HENIO *(rzucając mu się na szyję).*

O, papo!... Jaki papa dobry!...

PAN RECKI.

A teraz podziękuj panu profesorowi... Bo, gdyby nie jego nadzwyczajna wyrozumiałość...

HENIO *(rozpromieniony do profesora).*

Dziękuję, panu!... Dziękuję z całego serca!...

PROFESOR.

(Całuje go w czoło).

HENIO.

(Biegnie do stołu — i otwiera książkę).

Panie profesorze!... Zaczynamy naukę!... Zobaczy pan profesor — jak pilnym będę uczniem!...

JASIEK.

A ja złapię rower — i wyczyszczę — wyczyszczę... Świecić się będzie... aż strach...

PAN RECKI.

Jakto?... Rower jeszcze nie wyczyszczony!.., Spiesz się!... Ale najpierw przebierz się!... Nie pokazuj się tak w kredensie, bo cię wyśmieją za wszystkie czasy!... (*Jasiek wybiega*).

PROFESOR *(do Henia).*

A my... do, że tak rzekę... do pracy!...

ZASŁONA.

Kostyumy.

Pan Recki (musi mieć wąsy — i wyglądać na człowieka trzydziestokilkoletniego) Wytwornie ubrany.

Profesor (siwy, tj. włosy pudrowane, albo biała peruka, w takim razie włosy gładkie, nieco długie). Ciemne ubranie, surdut długi, okulary.

Henio. Zwykłe spacerowe ubranie.

Jasiek. W scenie pierwszej marynarka ze srebrnemi guzikami. W scenach następnych musi być ładnie ubrany, najlepiej mundurek. Jeżeli przybierze tylko wykwintniejsze ubranie, *Henio* mówi *zamiast* „możesz nawet włożyć mój mundurek, którym nosił, gdy do gimnazyum chodziłem — wolałem jeszcze to, jak tych nudnych profesorów“ — „dam ci moje ubranie.“ A profesor *opuszcza* w takim razie słowa: „ten mundurek.“

Akcesorya.

Okulary. Najmniej dziewięć książek — przybory do pisania. Ścierka, którą Jasiek ma w kieszeni od spodni.

Uwagi.

Grają na pierwszym planie, stosując się do uwag w tekscie. Grający winni uważać, aby wchodzili i wychodzili wskazanemi drzwiami.

Profesor nie ma być karykaturą; mówi wolno, z pewnem namaszczeniem.

O Chrabąszcza.

Komedya w jednej odsłonie.

OSOBY:

Boleś, 12 lat.
Adaś, 11 lat.
Loluś, 8 lat.
Olo, 8 do 9 lat.

Rzecz dzieje się na wsi za naszych czasów.

O CHRABĄSZCZA.

(Scena przedstawia salon. — Troje drzwi: w głębi, na prawo i na lewo. — Po lewej biórko, na niem porcelanowa skarbonka).

SCENA PIERWSZA.

ADAŚ.

(Przy podniesieniu zasłony, scena jest pusta).

GŁOS *(za sceną).*

Napiszesz mi sto razy: „Związałem kończyny żyjątka kawałkiem nitki!“...

ADAŚ.

(wchodzi z prawej, i mówi głosem grubym — z szerokiemi gestami).

Napiszesz mi sto razy: „Związałem kończyny żyjątka kawałkiem nitki!“... *(Głosem naturalnym).* A może jeszcze częściej, księże preceptorze?!... A może jeszcze częściej!... Tyleś mnie widział!... Czy to moja wina, że znalazłem chrabąszcza w moim piórniku?... To ja go może zaprosiłem, aby przyszedł jeść moje pióra!... A przedewszystkiem... to żyjątko, jak ksiądz dobrodziej mówi, kpiło sobie ze mnie!... *(Zwracając się ku drzwiom na prawo).* Taak!... kpiło sobie ze mnie, księże dobro-

dzieju!... a mianowicie: zezowało, patrząc na mnie... ot tak!... *(przewraca oczami)*. A więc ja, chcąc dać nauczkę temu... temu żyjątku... związałem mu nogi, to jest... kończyny!... kawałkiem nitki... aby je nauczyć chodzić na obiad gdzieindziej, a nie do mego piórnika i patrzeć na mnie bez zezowania!... To ono powinien ksiądz był ukarać, księże preceptorze!... Ale... naturalnie... chrabąszcze, to kar nie przepisują!... Podczas, gdy ja!... Aa!... jeżeli je kiedy znów zchwycę to żyjątko — jak tu stoję, do łóżka je księdzu preceptorowi wpakuję!... Bo ja nie lubię niesprawiedliwości!... Ja!... Nawet już mam dosyć tego, być karanym, gdy winnym nie jestem... O tak, mam tego dosyć!... A ponieważ papa słuszność przyznaje zawsze księdzu preceptorowi... wolę iść w świat!... Nie chcę dłużej zostać w domu, w którym wolą zezowate chrabąszcze!... Zresztą... już oddawna noszę się z tą myślą... Nieinaczej!... Zrobię tak, jak ten kapitan, którego przygody czytałem w zimie!... To dopiero był człowiek szczęśliwy!... Pewnego wieczoru opuścił swego papę... miał wtedy dwanaście lat... i poszedł na okręt jako majtek. A to dla tego, że preceptor nie pozwolił mu ciągnąć barana za ucho!... A po dwudziestu latach był kapitanem okrętu!... Nie baran, ale on!... No i ja także będę kapitanem... z ślicznym kapeluszem... i złotemi naszyciami na mundurze i prawdziwą szpadą... taką co kłuje!... Ja także będę miał przygody!... I nie będę pisał setki razy: „Związałem kończyny żyjątka kawałkiem nitki“. Czy ksiądz dobrodziej słyszał?... I już nie będzie, ani zadań, ani nauki, ani tłumaczeń, ani przepisywania, księże preceptorze!... Przedewszystkiem nie będzie niesprawiedliwości, księże preceptorze!... A nie!... Nie będzie niesprawiedliwości!...

SCENA DRUGA.

ADAS. — LOLUŚ.

LOLUŚ (*wchodząc głębią*).

Jeszcześ nie skończył kary Adasiu?...

ADAŚ.

Nawet nie zacząłem (*z naciskiem*) „kary"... i nawet nie zacznę „kary"!...

LOLUŚ.

Oho!... A ksiądz preceptor!... Co ksiądz preceptor na to powie?...

ADAŚ.

Może na to powiedzieć, co zechce... i on i jego żyjątko!...

LOLUŚ.

Powie papie, i papa ci nawymyśla!...

ADAŚ.

Gadaj zdrów!... Ja jestem zbuntowany!...

LOLUŚ.

Co ty jesteś?...

ADAŚ.

Zbuntowałem się!... To też pójdę w świat!...

LOLUŚ.

Po co?...

ADAŚ.

Pójdę na okręt jako majtek — żebyś wiedział!... A czy ty przynajmniej wiesz, co to jest majtek?...

LOLUŚ.

Nie wiem!...

ADAŚ.

Majtek, to jest... no, to jest majtek... taki, co później może być kapitanem okrętu... i admirałem i nie wiedzieć jeszcze czem!... Rozumiesz?...

LOLUŚ.

Rozumiem!... Chcesz być kapitanem okrętu, albo admirałem... jak dorośniesz...

ADAŚ.

Jak dorosnę!... Ale teraz już majtkiem zostanę!...

LOLUŚ.

Teraz?!...

ADAŚ.

Czy ty może myślisz, że poczekam, póki będę taki stary — jak ksiądz preceptor?... Natychmiast... dziś wieczór pójdę w świat!... I to z powodu tego... tego żyjątka!... Nic nie powiem, tylko pójdę... jak się tylko zciemni!...

LOLUŚ (*wzruszony*).

Pójdziesz?!... Dokąd?...

ADAŚ.

Na stacyę kolejową, naturalnie... To tylko dwie mile... A jutro już będę daleko... na pełnem morzu!..

LOLUŚ (*płaczliwym głosem*).

Ja nie chcę, żebyś ty poszedł!... Ja nie chcę — hu... hu... hu!...

ADAŚ.

Aa!... Ty mnie jeszcze kochasz!... Ty!... Ty wolisz mnie, a nie zezowate chrabąszcze!...

LOLUS.

Hu!... hu!... hu... Co ja pocznę bez ciebie!... Kto się ze mną będzie bawić w dziurawego kota!...

ADAŚ.

Możesz się bawić, z Bolciem i Olem!... *(Po chwili namysłu)*. Ale dajmy temu pokój, mam tylko tyle czasu, aby przygotować, co potrzeba. *(Idzie do biórka i bierze skarbonkę, na tymże stojącą)*. Najpierw trzeba rozbić skarbonkę!... *(Rzuca ją o ziemię)*. Leży!... Chcesz liczyć ze mną, Loluś?...

LOLUŚ *(płaczliwie)*.

Chcę!... *(siada na ziemi, zbiera pieniądze i liczy)* Dziesięć halerzy... dwadzieścia halerzy...

ADAŚ.

(Zbiera pieniądze i przyklęknąwszy na jednem kolanie, również pieniądze liczy).

Raz... dwa... trzy... cztery... pięć... Przyślę ci zabawki... sześć... siedm... z wszystkich stron swiata!... ośm... dziewięć...

LOLUŚ.

Ładne zabawki?... trzy szóstki... cztery szóstki... No — mówże, Adaś!... pięć szóstek!...

ADAŚ.

Siedmnaście... Zobaczysz!... ośmnaście... dwadzieścia!...

LOLUŚ.

Sześć szóstek... chciałbym mieć... ale to koniecznie... małego, malutkiego osiołka... ośm szóstek... którbyby robił... dziewięć szóstek... y—a... y—a!...

ADAŚ.

No dobrze... dwa guldeny pięćdziesiąt... jeżeli gdzie napotkam... trzy guldeny... to ci przyślę... Trzy guldeny pięćdziesiąt!... A ty ile masz?...

LOLUŚ.

Dwa guldeny!...

ADAŚ.

A ja trzy pięćdziesiąt... to czyni razem pięć guldenów pięćdziesiąt!... Wiem, że to nie majątek, ale ostatecznie...

SCENA TRZECIA.

CI SAMI, — BOLCIO i OLO.

BOLCIO.

(Wchodzi drzwiami na lewo, za nim Olo).

To wy się nie bawicie w krokieta?...

ADAŚ.

Właśnie mi też krokiet w głowie... Wynoszę się!...

OLO.

Wynosisz się?...

ADAŚ.

Tak... Idę na okręt... jako majtek... Z powodu żyjątka!...

LOLUŚ.

Żeby mi kupić osiołka, który wołać będzie y—a... y—a!...

ADAŚ.

Już mam dosyć niesprawiedliwości księdza preceptora!

BOLCIO.

Na okręt... jako majtek!... Zwaryowałeś... czy co?

ADAŚ.

Myślisz, że to żarty?... No... zobaczysz, jakie to żarty!... Spytaj Lolusia, czy to żarty?!...

LOLUŚ.

O nie!...

OLO *(płacze).*

Chcę iść na okręt!... Hu... hu... hu!...

ADAŚ *(wzruszony).*

On mnie także kocha!... Olo!... On także woli mnie, a nie zezowate chrabąszcze!...

LOLUŚ.

Przyśle nam zabawki, śliczne zabawki... z wszystkich stron świata!... Prawda, Adasiu?...

BOLCIO.

A mama?... a papa?... Czy myślisz, że ci pozwolą?...

ADAŚ.

To dopiero!... Ty myślisz, że prosić będę o pozwolenie!... Nikomu nic nie powiem... Pójdę, gdy wszyscy spać będą!...

BOLCIO.

I ty masz odwagę, opuścić ich w ten sposób?..

ADAŚ.

Piii!... Dlaczego zawsze przyznają słuszność księdzu preceptorowi?...

BOLCIO.

Dobrze!... A więc ja im powiem!... Nie pójdziesz!...

ADAŚ *(grożąc mu).*

Sprobuj-no, powiedzieć!... No!... Sprobuj!... Słuchaj, jeźli powiesz, wskoczę do stawu!... Tak, do

stawu!... I utopię się na śmierć!... Teraz idź, i powiedz!... No!... Idź-że!...

BOLCIO.

Adasiu!... Nie rób-że głupstw!... Proszę cię!... Adasiu!..

ADAŚ *(tryumfująco).*

Boisz się?... Hę?... Boisz się, że się utopię na śmierć!... *(Do publiczności).* Boi się!... Nie chce się przyznać, ale się boi!... *(Do rodzeństwa).* A teraz idę, spakować rzeczy!... *(Spoglądając na drzwi po prawej, któremi był wszedł).* Żyjątko!...
(Majestatycznie wychodzi głębią).

SCENA CZWARTA.

CI SAMI, bez ADASIA.

BOLCIO.

Mój Boże!... Mój Boże!... Co tu począć, aby go powstrzymać?

OLO *(rozkładając rączki).*

Co począć?... Co począć?...

LOLUŚ *(nieśmiało).*

Ale... przecież on nam ma przysłać śliczne zabawki...

BOLCIO *(niecierpliwie).*

Ty nigdy nie myślisz o czem innem, tylko o twoich zabawkach!...

LOLUŚ.

Bo mnie się koniecznie chce mieć maleńkiego osiołka, który mówi y—a... y—a!...

BOLCIO.

Teraz już nawet nie śmiem powiedzieć papie!... Ach, trzebaby przemówić mu do rozumu, ale tak, żeby się nie spostrzegł!...

OLO.

Tak!... Tak!...

BOLCIO.

Trzeba by mu powiedzieć, jakby się mama zasmuciła... i papa i w ogóle wszyscy!... No, kto się tego podejmie?

OLO.

Ja nie!... Ja się boję!... Gotówby mnie jeszcze wybić!...

BOLCIO.

Mnie nie posłucha!... Tak, czy tak, jest już zły na mnie!... Pozostaje zatem tylko Loluś!... Słuchaj, Lolusiu, jeżeli ci się uda, zatrzymać Adasia, to... to... no, to powiem mamie, żeby ci dała małego osiołka...

LOLUŚ.

Naprawdę, Bolciu?...

BOLCIO.

Kiedy ci mówię!...

LOLUŚ.

Kiedy tak, czy tak, mam dostać małego osiołka, który krzyczy y—a... y—a... to wolę nawet, żeby został!...

BOLCIO.

Więc... co powiesz Adasiowi?...

LOLUŚ.

Powiem mu... powiem mu, że mama płakać będzie, i smucić się będzie — i papa... i ksiądz preceptor!... I ty... i Olo...

OLO.

Tak!... i ja!...

LOLUŚ (ciągnie dalej).

I ja... i boniusia... i Ciutelek!...

BOLCIO.

I co mu jeszcze powiesz?...

LOLUŚ (namyślając się).

I powiem mu... i powiem mu tak... że wszyscy umrzemy... i tak długo umierać będziemy, póki się nie odmyśli... i nie obieca, że zostanie...

OLO (który tymczasem był poszedł w głąb sceny).

Pst!... Adaś idzie!... Jest na korytarzu!...

BOLCIO.

My w nogi, Olo!...

LOLUŚ.

Ja także?...

BOLCIO.

Gdzież tam!... Ty musisz zostać!... Tylko nie zapomnij, Lolciu, com ci powiedział!... Dostaniesz małego osiołka!...

LOLUŚ.

I krzyczeć będzie y—a... y—a!... I popędzać go będę batem... wielkim batem... Tak... ot tak!... (Czyni ruchy, jakoby uderzał batem).

BOLCIO (do Ola).

No, idziesz ze mną?...

OLO.

Idę!... Idę!...
(Bolcio i Olo, wychodzą drzwiami na lewo).

SCENA PIĄTA.

LOLUŚ. — ADAŚ, bez BOLCIA i OLA.

LOLUŚ.

(który ciągle jeszcze uderza w powietrze).

Wio!... Wio!... *(Uderza z większym rozmachem, przyczem pada na ziemię, płaczliwie).* Osioł przewrócił mnie!... *(Wstając).* Brzydki osioł!... Poczekaj!... gdy cię mieć będę, pociągnę cię za uszy!...

ADAŚ.

(wchodzi głębią z piórnikiem w ręku).

Słuchaj-no, Lolciu!... Gdy mnie już nie będzie, dasz to księdzu preceptorowi!... *(podaje piórnik Lolciowi).*

LOLUS *(bierze piórnik).*

A co to jest?...

ADAS.

Piórnik!... Ostrożnie!... Tam jest chrabąszcz!... Żyjątko, jak on to nazywa!... Chciałem mu go wsadzić do łóżka, ale pokój zamknięty na klucz... Aaa!... pewny jestem, że coś węszy... ksiądz preceptor!... Nie dowierza... jak ktoś, kto nie ma czystego sumienia!... A jak się dowie, że poszedłem w świat... na morze... wtedy dopiero zrobi minę... tak długą minę, że mu okulary z nosa spadną!...

LOLUŚ *(śmieje się).*

Ha... ha... ha!... Okulary księdza preceptora na ziemi!...

ADAŚ.

To oduczy go może, karać niewinnych zamiast chrabąszczy!...

LOLUŚ *(smutnym głosem).*

A więc ty naprawdę chcesz nas opuścić, Adasiu?!

ADAŚ.

No!... Czy ja chcę!... A jakie cudne kraje ja zobaczę!...

LOLUŚ *(zaciekawiony).*

Jakie cudne kraje?...

ADAŚ.

Wszystkie!... Przecież objadę na około świata!..

LOLUŚ.

Tak jak pan Verne *(wymawia Werne)?* Co?...

ADAŚ.

Tak, jak Juliusz Verne *(wymawia dobrze)*!... I będę chwytać ptaki o różnorodnych barwach... i zrywać będę najcudniejsze kwiaty... i owoce słodkie... I to tego wszystkiego tyle, ile zechcę!...

LOLUŚ.

(Patrzy na niego wielkiemi oczyma; z zazdrością).

No!... a ja?...

ADAŚ.

I odkryję skarby... rozumiesz mnie... kamienie błyszczące... takie, jakie mama nosi w uszach!... Tych kamieni mieć będę pełne kieszenie...

LOLUŚ.

No!... a ja?...

ADAŚ.

A gdy będę na okręcie, cały dzień zejdzie mi na zabawie... Wstanę, kiedy zechcę... a jak nie zechcę, to wcale nie wstanę!...

LOLUŚ.

No!... a ja?...

ADAŚ.

A za dwadzieścia lat będę kapitanem okrętu... i będę nosić szpadę... prawdziwą szpadę... taką co kłuje!...

LOLUŚ *(tupiąc nóżkami).*

No!... a ja?... a ja?...

ADAŚ.

Ty nie!... Bo ty zostajesz!... Ty będziesz sobie łamać głowę nad zadaniami, które ci ksiądz preceptor wymyślać zechce!...

LOLUŚ.

Ja nie chcę!...

ADAŚ.

Nie chcesz!... Nie chcesz!... Alboż on o to pyta! I kary będziesz pisał!...

LOLUŚ.

Ja nie chcę!...

ADAŚ.

Ale on zechce!... O!... on to lubi!...

LOLUŚ.

Ale ja nie lubię!...

ADAŚ.

Już ty go nie odmienisz!... Żyjątko!... Poczekaj!...

LOLUŚ.

Ja także chcę iść na okręt i bawić się!... Koniecznie chcę!...

ADAŚ.

Dobrze!... Przyjedziesz do mnie, gdy dorośniesz!

LOLUŚ.

Nie chcę, gdy dorosnę!... Ja chcę zaraz... teraz!... Ja chcę pójść z tobą!... Jak się zciemni!...

ADAŚ.

Naprawdę!... Chcesz iść ze mną?!

LOLUŚ.

Tak!... Tak!...

ADAŚ.

Jesteś zdecydowany?...

LOLUŚ.

Jestem!... Jestem!... Ja także chcę łapać ptaki... jak ty!... Ja także chcę jeść słodkie owoce... jak ty... I chcę jeść tyle, ile mi się podoba!...

ADAŚ.

A więc dobrze, Lolciu!... Wieczorem, gdy wszyscy spać będą... wyruszymy!... Ja i ty!...

LOLUŚ *(klaszcząc w rączki)*.

Co za szczęście!... Co za szczęście!... A to będzie zabawa!...

ADAŚ

Ja teraz idę skończyć przygotowania!... *(Idzie w głąb sceny)*. A... wszystko jedno!... Ale chciałbym jednak widzieć minę księdza preceptora!... *(Spoglądając na drzwi na prawo)*. Żyjątko!...

(Wychodzi głębią).

SCENA SZÓSTA.

LOLUŚ sam — bez ADASIA. Potem BOLCIO i OLO.

LOLUŚ *(tańcząc z radości).*

To będzie zabawa!... To będzie zabawa!... Hurra!...

OLO.

(Ostrożnie otwiera drzwi po lewej, i nie wchodząc — zagląda — potem wchodzi).

No co, Lolciu?... Mówiłeś z nim?...

BOLCIO.

(Tak samo najpierw zagląda przez uchylone drzwi — potem wchodzi).

No co, Lolciu?... Mówiłeś z nim?...

LOLUŚ *(zakłopotany; nie wie, co powiedzieć).*

Taak!...

BOLCIO *(uradowany).*

Zostaje!... Nie idzie!...

LOLUŚ *(prędko).*

Idzie!... A ja z nim!...

OLO *(w najwyższem zdumieniu).*

Jakto?!...

LOLUŚ.

Tak!... Wynosimy się obaj!... On i ja!... Będziemy łapać ptaki śliczne... i jeść owoce, jakich świat nie widział... i bawić się będziemy!... Hurra!...

BOLCIO.

To tak mu do rozumu przemówiłeś!... Winszuję ci!...

OLO *(płacząc).*

Obaj pójdą!... Hu... hu... hu!...

BOLCIO.

A ja mu kazałem zrobić co może, aby go powstrzymać!... A to za wiele!... Czy ty się nie wstydzisz, Lolciu?!...

LOLUŚ.

I zostanie kapitanem okrętu!... I ja zostanę kapitanem okrętu... I będziemy mieć prawdziwe szpady... i...

OLO *(ciągle płacze).*

Cóż się teraz stanie!... Oni pójdą... a my...

LOLUŚ.

Kieszenie pełne błyszczących kamieni!... I złota!... I czego zechcemy!...

BOLCIO.

Oczarował go!...

SCENA SIÓDMA.

CIŻ SAMI. — ADAŚ, wchodzi z prawej.

ADAŚ *(gwiżdże).*

Już wszystko gotowe!... *(Gwiżdże znowu).*

OLO *(do Bolcia.)*

I jeszcze gwiżdże!...

BOLCIO *(do Ola).*

Poczekaj!... Mam sposób na nich!...

ADAŚ *(do Bolcia).*

Wiesz już może, że nie idę sam!... Mam towarzysza przygód i podróży!... Prawda, Lolciu?...

LOLUŚ.

A prawda!...

BOLCIO.

A zatem — szczęśliwej podróży!...

ADAŚ *(zdziwiony).*

Jakto?... Już mię nie wstrzymujesz?

BOLCIO.

Ha!... Kiedy postanowienie wasze jest tak niezłomne!...

OLO *(półgłosem, ciągnąc Bolcia za rękaw).*

Jakto?... Ty?...

BOLCIO *(półgłosem).*

Cicho!... *(Głośno).* Tylko... zanim pójdziecie — pozwólcie sobie dać dobrą radę na drogę...

ADAŚ.

Piii!... Jeźli ci to sprawia przyjemność!... Prawda, Lolciu!...

LOLUŚ.

Tak!...

ADAŚ.

A więc... gdzież ta rada, mój drogi?...

BOLCIO.

Ostrożnie z dzikiemi zwierzętami!...

LOLUŚ *(zdradza lęk).*

Z dzikiemi zwierzętami?!...

ADAŚ *(lekceważąco).*

Et! Dzikie zwierzęta!...

BOLCIO.

Chciałbym jednak widzieć, jaką minę zrobisz, gdy się nos w nos spotkasz z wilkiem!...

LOLUŚ *(potwierdzającym głosem).*

To złe, jak nie wiem co... taki wilk!...

OLO.

To gryzie!...

ADAŚ.

To gryzie!... To gryzie!... Gryzie, gdy się kto pozwoli gryść!...

BOLCIO.

Idąc ztąd do Skały, przechodzi się przez gęsty bór... No... a bór ten jest przepełniony wilkami... A wilki, wiadoma rzecz... lubią zjadać małych chłopczyków!...

LOLUŚ.

O!... te brzydkie wilki!... te brzydkie wilki!...

ADAŚ *(tracąc fantazyę).*

Wilki... Wilki!... *(Półgłosem).* Nie myślałem wcale o nich...

BOLCIO.

A ponieważ przez bór ten nocą przechodzić będziecie...

LOLUŚ *(płacze).*

Ja nie chcę tam iść!... Ja nie chcę być w lesie nocą... Ja nie chcę, żeby mnie wilki zjadły!...

BOLCIO *(półgłosem).*

To jeden!... *(Głośno).* Nie mówiąc wcale o żmijach, których tam tak pełno, że się po nich stąpa...

LOLUŚ *(potwierdzająco).*

A to złe... takie żmije!...

OLO.

To kąsa!...

BOLCIO.

A ukąszenie żmiji, trujące i zabijające...

ADAŚ.

Żmije... żmije!... *(Półgłosem).* Nie myślałem o nich!... To głupia historya!... *(Do Lolcia).* A zatem... ty już nie masz ochoty?... Zostajesz?...

LOLUS.

Zostaję!... Boję się!...

BOLCIO *(obojętnie).*

To nic!... Pójdziesz sam... i koniec!...

ADAŚ.

Pójdę!... Pójdę!... Jeżeli zechcę!...

BOLCIO.

Naturalnie!... Ale ponieważ postanowienie twoje niezłomne... Ponieważ tak chcesz...

ADAŚ *(niespokojny i gniewny).*

Tak chcę!... Tak chcę!... Jeżeli zechcę, to zechcę!... A ponieważ na to wygląda, jakoby ci sprawiało przyjemność, pozbyć się mnie — więc nie pójdę — Oto masz!...

BOLCIO *(półgłosem).*

To drugi!...

LOLUŚ i OLO *(równocześnie).*

Co za szczęście!... Chwała Bogu!...

ADAŚ *(wyniośle).*

Oto widzisz, jaki ja jestem!... Niechaj cię to raz na zawsze nauczy!... *(Półgłosem).* Skończy się na tem, że napiszę sto razy... Mniejsza z tem... wolę jeszcze chrabąszcza — jak wilka!...

LOLUŚ (*rozkładając rączki — do publiczności*).
A kto mi teraz da osiołka!...

ADAŚ.

Ksiądz preceptor!... To specyalista od *(patrząc na drzwi na prawo)* od żyjątek!...

ZASŁONA.

Kostyumy.

Zwykłe wizytowe, lub spacerowe ubranka.

Akcesorya.

Skarbonka porcelanowa — w niej pieniądze. Piórnik.

Uwagi.

Grają — o ile to wyraźnie inaczej nie wskazane — na pierwszym planie, stosując się do uwag w tekście.

Budzik Kalifa.

Fraszka w jednej odsłonie.

OSOBY:

Kalif Bagdadu.
Abdul-pasza, minister spraw zewnętrznych.
Messud-bey, minister spraw wewnętrznych.
Figlotier, kuglarz.

Rzecz dzieje się w Bagdadzie.

BUDZIK KALIFA.

(Scena przedstawia salę w pałacu Kalifa Bagdadu. Drzwi na prawo i lewo. W głębi okno, zasłonięte portyerą. Otomany, stół, fajka na długim cybuchu i t. d.).

SCENA PIERWSZA.

KALIF *(sam).*

(Przy podniesieniu kurtyny, scena jest pusta, Kalif wchodzi drzwiami na lewo, szuka czegoś na stole, kanapach, meblach itd).

Tu nie, i tam nie!... nigdzie nie ma!... Ukradli!... Ale kto?... Tylko obydwaj moi ministrowie tutaj wchodzą. — Którego z nich posądzać?.... Ministra spraw zewnętrznych, Abdul-paszę, czy ministra spraw wewnętrznych, Messud-beya?... Zły nie jestem, ale, na świętą brodę proroka, jeśli znajdę winowajcę, każę go posiekać w kawałki, ażeby go moresu nauczyć!... O, jestem Kalifem bardzo skłopotanym!... A tak go lubiłem!... Nie ministra... ma się rozumieć... Pamiątka wielkiej wystawy paryzkiej z roku 1901. Budzik ze złoconego bronzu! — Stał tu!... ot! na tem miejscu... *(wskazując na stół).* A gdy rozprawiano o sprawach państwa, nakręcałem go i dzwonił!... A jak to dobrze szło!... Nie sprawy państwa — budzik!...

(drzwi na prawo się otwierają). A! oto i moi ministrowie... bądźmy pełnymi przebiegłości!

SCENA DRUGA.

KALIF — ABDUL-PASZA — MESSUD-BEY.

ABDUL-PASZA.

O słońce świata!...

MESSUD-BEY.

Księżycu życia mego!

ABDUL-PASZA.

Ałłah!... Ałłah *(kicha)*. A... psik!

KALIF.

Ciągle zakatarzony?

ABDUL-PASZA.

Ma się rozumieć!... Czyż jako minister spraw zewnętrznych nie muszę być zawsze na dworze?.. A na ten psi czas!

MESSUD-BEY *(wyciągając pudełeczko z kieszeni).*

Pastylkę, kochany kolego?

ABDUL-PASZA.

Czy to z seraju?

MESSUD-BEY.

Nie!... to od Redyka.

KALIF *(bierze pudełko i kładzie je do kieszeni).*

Dziękuję! To też dobra apteka!...

MESSUD-BEY *(bijąc pokłony).*

Gwiazdo firmamentu!...

ABDUL-PASZA *(tak samo)*.

Jasności niezrównana!...

MESSUD-BEY.

Co za honor dla mnie i dla Redyka. *(na stronie)*. Stary złodzieju.

ABDUL-PASZA.

Ałłah! Ałłah! A... *(odwraca się, aby kichnąć)*.

KALIF *(surowo)*.

Dosyć!...

ABDUL-PASZA.

Zrzekam się! *(na stronie)*. Już nawet kichnąć nie wolno!...

KALIF *(na stronie)*.

Jak tu się dowiedzieć, który z nich? Ah!... znalazłem sposób! Zobaczycie zaraz jaki sprytny. *(głośno)*. Panowie! Sprawy państwa wołają nas!...

MESSUD-BEY.

Szczęśliwy kraj, który władcą swoim nazwać może słońce podobne tobie!...

ABDUL-PASZA.

Ałłah!... Ałłah!... *(odwraca się, aby kichnąć, lecz wstrzymuje się na widok surowego wzroku Kalifa)*. Nie!...

MESSUD-BEY *(wyciąga dzwonek z kieszeni i dzwoni)*.

Posiedzenie otwarte!...

ABDUL-PASZA.

Drzwi także... to dopiero będzie przeciąg!...

KALIF.

To zamknij!...

ABDUL-PASZA *(dzwoni)*.

Posiedzenie zamknięte!...

KALIF.

Ależ... nie posiedzenie!... Drzwi!...

ABDUL-PASZA (*idzie zamknąć drzwi*).

Jakimże ja głupi!...

KALIF.

W istocie!... (*siada*). Dzisiaj, panowie, chcę uczynić coś dla szczęścia moich poddanych! Przebudzenie moje było wyjątkowo miłem! Ach, co za przebudzenie! (*z naciskiem*). Co za przebudzenie! (*Na stronie*). Żaden nerw nie drgnął w tych przebrzydłych twarzach! to dziwne!... bardzo dziwne!...

MESSUD-BEY.

Światłość twoja raczy więc zająć się losem nędznych twych podwładnych.

ABDUL-PASZA.

Ałłah! Ałłah!

KALIF.

Dajże Ałłahowi spokój! to nie do wytrzymania.

ABDUL-PASZA.

Mówię „Ałłah,“ tak jakbym mówił co innego...

KALIF.

No to mów co innego. (*Na stronie*). Sposób mój nie poskutkował. — A szkoda!... był przebiegły. — No! i tak nie poskutkował! O! bo oni są też nadzwyczajnie chytrzy!... (*głośno*). Panowie, odkądże to ja nie zaszczyciłem ludu mego nowym podatkiem?

MESSUD-BEY.

Od pięciu dni...

KALIF.

Już? O! nie trzeba go do tego przyzwyczajać!.. Namyślmy się, cóżby to można jeszcze opodatkować?

ABDUL-PASZA.

Ciągłe podatki są niebezpieczne!

KALIF.

Nigdy ich dosyć! Na świętą brodę proroka, cóżbyście powiedzieli o maleńkim podateczku na budziki?...

MESSUD-BEY.

Nikt ich nie posiada...

ABDUL-PASZA.

Nikt!...

KALIF *(na stronie).*

Twarze ich jakby z głazu!... Znowu ani drgnęli!... trzebaby znaleść jeszcze lepszy środek. Mam go! *(Grzmiącym głosem)* Kto mi ukradł mój budzik?

MESSUD-BEY.

Twój budzik?

ABDUL-PASZA.

Jaki budzik? Ten budzik nie budzi we mnie żadnego wspomnienia.

KALIF.

M ó j b u d z i k! to jeden z was mi go ukradł...

MESSUD-BEY.

Takie straszne oskarżenie! Czy wielkość twoja nad tem się zastanowiła?!...

KALIF.

Wciąż to czynię...

ABDUL-PASZA.

My! złodziejami?!...

MESSUD-BEY.

Zwracam ci moją tekę!...

ABDUL-PASZA.

Ja również!...

KALIF.

Zapewne nic już w nich niema?

MESSUD-BEY.

Żegnam cię, słońce słońc!...

ABDUL-PASZA.

Żegnam cię, synu proroka!...

KALIF.

Idźcie do licha!...

MESSUD-BEY *(bardzo prędko)*.

Posądzać!...

ABDUL-PASZA *(tak samo)*.

Nas!...

MESSUD-BEY.

Żeśmy!...

ABDUL-PASZA.

Ukradli...

MESSUD-BEY.

Twój...

ABDUL-PASZA.

Budzik...

MESSUD-BEY.

Co za...

ABDUL-PASZA.

Niegodziwość!...

(Wychodzą majestatycznie).

SCENA TRZECIA.

KALIF, sam.

A więc postradałem ministrów... i budzik. — Nie żałuję ich, o nie! ministrów znajdę zawsze — ale budzik?... tego w Bagdadzie nie sprzedają! — *(Słychać muzykę za sceną)*. A to co? muzyka? Co

za hałas! Zapewne jaki wielki artysta gra Wagnera — *(Idzie do okna w głębi i uchyla portyerę)* kuglarz wędrowny!...

FIGLOTIER *(za sceną).*

Tak, panowie i panie! przybywam z Paryża!...

KALIF.

Paryżanin!... zawołam go na górę! *(otwiera okno i woła)* Hej! chodź-no tu, mały! prędko! *(zamyka okno)* Zrozumiał. — Ach, gdyby on mógł znaleść tego, który mi zwędził... *(pukanie do drzwi).* Proszę!...

SCENA CZWARTA.

KALIF. — FIGLOTIER.

(Figlotier wchodzi z prawej strony, bijąc pokłony)

FIGLOTIER.

Prześwietny Kalifie!...

KALIF.

Powstań, giaurze! pozwalam ci ucałować rękę moją.

FIGLOTIER.

Co za szczęście! co za honor! wejść do twego pałacu! całować rękę twoją!

KALIF.

Chodź tu, kuglarzu, zbliż się — uważaj, przyjacielu, potrzebuję twoich usług!

FIGLOTIER.

(wychodzi na stół i mówi jak na estradzie).

Przez Bilbokieta, patrona mego — mów, a stanie się wola twoja. Boli cię ząb trzonowy? Zanim

dorachujesz do trzech, wyrwę go z dostojnej szczęki twojej!...

KALIF.

Nie! nie chodzi tu o ząb trzonowy...

FIGLOTIER.

A więc odcisk? zastrzał? Zdjęcie uroku, lub coś podobnego?... Jakem Figlotier!... posiadam nieomylne lekarstwo na wszystkie choroby w ogóle, a na niektóre w szczególe. *(schodzi ze stołu)*.

KALIF (*zniecierpliwiony*).

Ależ nie, ależ nie, wcale nie o to chodzi!

FIGLOTIER.

Rozumiem!... Nudzisz się w tym złocistym pałacu, jak mysz w pustej szafie!... Chciałbyś się zabawić?... co?... A więc patrz, umiem sztuki zupełnie niebywałe, sztuki, które świat cały zachwycały. *(Bierze Kalifa za rękę i zdejmuje mu pierścionek)*. Na przykład: chwytam ten dyament, błyszczący na twym dużym palcu, dmucham na niego i oto — znika *(chowa go zgrabnie do kieszeni)*. Już go nie ma!

KALIF (*na stronie*).

Zwędził hultaj! *(Głośno)*. Co prawda, to bardzo dziwne... gdzież on się mógł podziać?...

FIGLOTIER.

To wie tylko sam Bóg!

KALIF.

Tak? tylko Bóg? Co za szczęście, że to był fałszywy!.

FIGLIOTIER (*na stronie*).

Fałszywy?! W takim razie *(głośno)* oto jest!...

KALIF.

(*Do publiczności, chowając pośpiesznie pierścień do kieszeni*).

To prawdziwy — Pst!... nie wydajcie mnie!... (*Głośno*). Teraz, przyjacielu, użycz mi ucha swego...

FIGLOTIER (*przerywając*).

Którego?...

KALIF.

Wszystko jedno, byleby słuchać umiało...

FIGLOTIER

Słucham!

KALIF.

A więc przystąpmy do rzeczy. Wczoraj jeszcze byłem szczęśliwym właścicielem budzika z złoconego bronzu... Strzegłem go, jak źrenicy oka mego... całemi godzinami nakręcałem go, aby dzwonił (*naśladując głos budzika*). Dre-ling... dre-ling!...

FIGLOTIER (*na stronie*).

To miła rzecz dla sąsiadów!...

KALIF.

Otóż widzisz, przyjacielu, ktoś mi ten budzik zwędził!

FIGLOTIER.

Jakto? Któżby się ośmielił?

KALIF.

Ach tak! bo też jakież teraz czasy, ustaje wszelka moralność. Okradać mnie! toż to świat do góry nogami przewrócony!

FIGLOTIER (*na stronie*).

To mu się udało! (*Głośno*). A czy nikogo nie podejrzywasz?

KALIF.

Owszem, moich obu ministrów...

FIGLOTIER.

Jakto? Twoich obu ministrów?...

KALIF.

Tak! ale którego? ministra spraw zewnętrznych, czy ministra spraw wewnętrznych? Łamię sobie głowę...

FIGLOTIER.

Nie rób tego, za słaba... gotowa nie wytrzymać!

KALIF.

Nie bój się, to się tylko tak mówi. A więc, przyjacielu, jeżeli się podejmiesz, odnaleść prawdziwego winowajcę, dostaniesz tysiąc dukatów nagrody!... tysiąc dukatów, rozumiesz? Albo rękę jednej z mych sióstr...

FIGLOTIER.

Co prawda, to nie grzech — wolałbym dukaty...

KALIF (*na stronie*).

Co prawda, to nie grzech: nie tyle grzeczny, ile praktyczny...

FIGLOTIER.

A więc, zgadzam się. — Dostawię ci winowajcę, albo głowę postradam...

KALIF.

Zgoda — jeśli ci się nie uda, każę cię ściąć..

FIGLOTIER.

O co to to nie, to się tylko tak mówi...

KALIF.

Cicho, ktoś nadchodzi... to moi ministrowie, pozostawiam cię sam na sam z nimi...

FIGLOTIER.

Ty tymczasem ukryj się za portyerką.

KALIF.

Kiedy nasz portyer nieżonaty!

FIGLOTIER.

Ależ nie, za firanką ma się rozumieć (*na stronie*). Co za osioł!...

KALIF.

Przepraszam!... myślałem... (*idzie schować się za firankę w głębi*). A kuku, już mnie nie ma...

FIGLOTIER (*sam*).

Teraz po rozum do głowy — (*uderza się w czoło*). Mam! wspaniały pomysł!

SCENA PIĄTA.

FIGLOTIER. KALIF ukryty. ABDUL-PASZA. MESSUD-BEY.

FIGLOTIER (*płacząc i krzycząc*).

Boże! co za nieszczęście! co za nieszczęście! (*płacze, załamując ręce*).

ABDUL-PASZA.

Cóż to za krzyki?

MESSUD-BLY.

A, kuglarz! cóż ty tu robisz?...

FIGLOTIER.

Kalif umiera!

ABDUL-PASZA.

Co on mówi?...

KALIF (*wyglądając z za portyery*).

Jak to, ja umieram? (*do publiczności*). Nie wierzcie, nigdy zdrowszy nie byłem...

MESSUD-BEY.

Kalif? mówże!...

FIGLOTIER.

Siedział tu, na otomanie... pytał mię właśnie o nowiny z Paryża, gdy nagle zaczął się mienić na twarzy, stał się niebieskim, czerwonym, zielonym...

KALIF (*jak wyżej*).

Jednem słowem istna tęcza...

FIGLOTIER.

Potem trzy razy krzyknął: Aj! aj! aj!

ABDUL-PASZA (*z radością*).

No! tego żałować nie będą!...

KALIF (*jak wyżej*).

Dziękuję!...

FIGLOTIER.

Zbiegła się służba, zanieśli go na łóżko, obecnie dyktuje testament. Zostawia cały swój majątek człowiekowi, będącemu w posiadaniu budzika, który nadzwyczaj lubił...

ABDUL-PASZA.

Hę?

MESSUD-BEY.

A więc?...

ABDUL-PASZA *(z radością).*

To my dziedziczymy!...

FIGLOTIER *(na stronie).*

Jakto! obaj?

MESSUD-BEY *(wyciąga z kieszeni werk budzika).*

Ja mam werk!...

ABDUL-PASZA *(to samo).*

A ja — oprawę ze złoconego bronzu!

KALIF *(na stronie).*

Patrzcie! podzielili się! a to kanalie! Minister spraw zewnętrznych zabrał oprawę, a minister spraw wewnętrznych werk!... (*Abdul-pasza i Messud-bey zaczynają tańczyć z radości — Kalif wychodzi z ukrycia i niepostrzeżony staje nagle między nimi*).

KALIF *(grzmiącym głosem).*

Smacznego, panowie!

ABDUL-PASZA i MESSUD-BEY *(przerażeni).*

Dziękuję... Ach!...

FIGLOTIER.

Niema za co!...

ABDUL-PASZA.

Jakto! on nie umarł?...

MESSDD-BEY.

A przecież krzyczał aj! aj! aj!...

FIGLOTIER.

Nigdy w świecie!...

ABDUL-PASZA.

To była zasadzka, jesteśmy zgubieni!...

MESSUD-BEY i ABDUL-PASZA
(rzucając się do nóg Kalifa).

Łaski! łaski!...

KALIF.

Głowy wasze do mnie należą!...

ABDUL-PASZA i MESSUD-BEY *(razem).*

A więc rusztowanie!...

KALIF.

Należą do mnie — ale gotów jestem odprzedać je wam za sto tysięcy dukatów!...

ABDUL-PASZA.

Śmierć, lub ruina!...

MESSUD-BEY *(pocichu do Abdula-paszy).*

Mam jeszcze przy sobie klucze od skarbu...

ABDUL-PASZA *(tak samo).*

Rozumiem (*głośno*). Odbierzesz je za godzinę!

KALIF *(na stronie).*

To nie do uwierzenia, nie płacę im nigdy, a zawsze mają pieniądze!...

FIGLOTIER.

A moje tysiąc dukatów?

KALIF.

Święte moje słowo! (*idzie do szafy i wyjmuje z niej plikę starych papierów*). Oto twoje tysiąc dukatów!...

FIGLOTIER.

Te papiery?

KALIF.

› są akcye, obligacye i t. d.

FIGLOTIER (*po obejrzeniu ich*).

Papiery tureckie! a tom się ubrał!...

MESSUD-BEY.

Odprzedasz je na wagę, to jedyny sposób, pozbycia się ich!...

KALIF.

No, no, nie martw się... Jestem głupi, ale dobry, mianuję cię pierwszym moim ministrem!...

FIGLOTIER (*żywo*).

Przyjmuję!...

ABDUL-PASZA i MESSUD-BEY (*razem*).

Kuglarz!... pfe!...

KALIF.

Tak, panowie, kuglarz (*patrząc na nich surowo*) i jeszcze na tem zyskuję!...

ZASŁONA SPADA.

Kostyumy.

Kalif. Strój turecki, kaftan z barwnego jedwabiu, albo wełnianogo materyału, pod tymże innobarwna fałdzista koszula, bufiaste innobarwne spodnie. Pończochy kolorowe. Pantofle kolorowe z zakrzywionymi końcami. Kolorowy turban.

Abdul-pasza. Strój taki sam — lecz inne zestawienie kolorów — wchodzi z teką w ręku.

Messud-bey. Tak samo.

Strój *Kalifa* winien być najbogatszy.

Figlotier. Strój fantazyjny; może być cały czerwony, krótka bluza aż do pasa, spodnie obcisłe, czerwone pończochy, takież pantofelki, albo czarne. Pas szeroki biały z wiszącemi końcami. Na głowie biały baret z piórem. W ręku żółta krótka laseczka, t. j. pręcik żółty.

W kostyumach tych zestawienie barw dowolne, ale odpowiednie.

Akcesorya.

Jeżeli *Kalif, Abdul-pasza* i *Messud-bey* mają przy boku pałasze: trzy tureckie pałasze. Dwie teki „ministeryalne“. Pudełeczko z pastylkami. Oprawa budzika. Werk. Dzwonek. Pierścionek Kalifa. Laseczka. Wielka paczka papierów.

Uwagi.

Kalif, Abdul-pasza i *Messud-bey* mogą mieć pałasze.

Sztuczka powinna być grana z wielką werwą. Może być przedstawiona i przez dorosłych.